

OPIEKUN DOMOWY

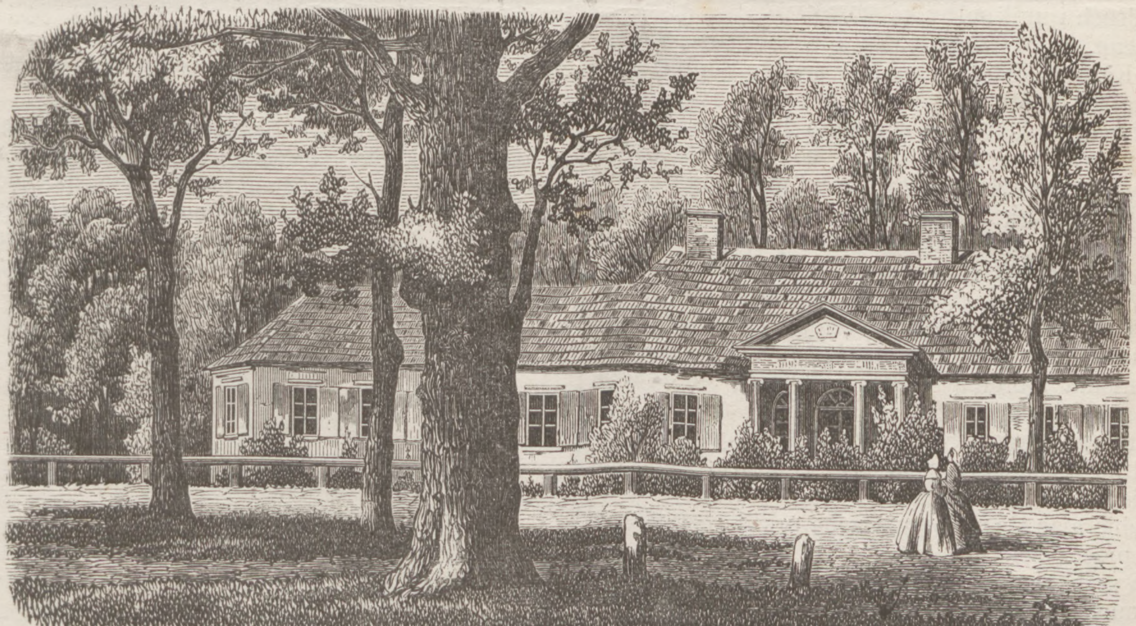
Warszawa, dnia 26 Września / 8 Października 1870 roku.

№ 40. Cena w Warszawie 25 kop. miesięcznie — na Prowincji: rs. 1 kop. 20 kwartalnie (w tém mieści się już opłata pocztowa za przesyłkę kop. 11¼, oraz za opakowanie i ekspedycję kop. 33¾). **Redakcja** w Warszawie przy ulicy Solnéj pod Nr. 715.—**Skład główny** dla pp. Księgarzy *w Warszawie* w księgarni Ferdynanda Hösicka, ulica Senatorska Nr. 496, i tamże urządzona jest skrzynka na listy adresowane do Redakcji. *W Poznaniu* u **Leitgebera**, we *Lwowie* u **Wilda Karola**, w *Żytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza. Rok VI.

Obchodzenie się z bronią palną.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 39-y).

Drugi zaś z kolegów, już w parę lat po ukończeniu szkół, w naszéj obecności, bawił się krucicą na pozór wcale nie nabitą, bo na brandce nie było ka-



Kaskada pod Marymontem. — (Str. 431).

piszona i przy próbowaniu za pomocą dmuchania w lufę, powietrze przez brantkę przepuszczającą.

Po rozmaitych igraszkach i kilkakrotnem spuszczaniu kurka bez żadnego wypadku, koleżka ów, nagle zwraca się do jednego z naszych towarzyszy i prawie przytykając mu lufę krucicy do skroni:

— A cobyś ty na to powiedział Kostku, żebym ci tak oto teraz wziął i w łeb wypalił jak szczeniakowi jakiemu z téj krucicy?

— Żebyś mi w łeb wypalił z nienabitéj krucicy, tobym powiedział ci żeś chwat, ale i ja byłbym także nie lada chwatem bo potrafiłbym wedle twego zdania, jeszcze z tobą gawędzić po śmierci! odparł Kostek śmiejąc się wesoło.

— A no, to dobrze, zawołał Władek, ten właśnie który krucicę wymierzoną w głowę poprzedniego, z odwiedzionym kurkiem, ciągle trzymał na celu, a więc dobrze, jak powiem trzy! to będzie po tobie. Raz!

— Władek, co to za głupie żarty? ozwał się w téj chwili brat tego ostatniego, Karol.

— Jak Pan Bóg przypuści, to i z kija wypuści? czy tak? odparł Władek oglądając się na Karola, i dodając: poczekaj chwilkę, jak Kostka sprzątnę, to i ciebie uraczę! dwa, trzy!!!

W tem wystrzał się rozległ, ale kula utkwiła

w sufit bo Karol jakby duchem wieszczym wiedziony, w chwili spuszczenia kurka, przyskoczył i rękę Władka potrącił do góry silnem uderzeniem ze spodu.

Struchleliśmy. A Władek o mało obłąkania nie dostał. Rwał sobie włosy na głowie, płakał, ryczał, i kolejno to Kostka to Karola to dalszych obecnych ściskał, nareszcie porwawszy młotka krucicę na kawałki pogruchotał i wrzucił szczątki jéj do pieca i to mu tylko ulgę wreszcie przyniosło.

A cała rzecz że nabita flejtuchem papierowym, źle ułożonym, niedbale, krucica dech przez nabój przepuszczała, jakim zaś sposobem bez kapiszona, po kilkunastu poprzednich spuszczaniach kurka, bez wystrzału wreszcie wypaliła, tego objaśnić nie umiemy. Odbyło się to w naszéj obecności w Suwałkach, w roku 1847, i ci którzy byli świadkami tego, żyją jeszcze.

Nareszcie jeden z naszych szkolnych towarzyszy, na wakacjach, chodząc po polowaniu, potknął się i upadł tak nieszczęśliwie, ze fuzja wypaliła i całym nabojem w bok nieboraka rażąc, na miejscu trupem go położyła.

Otóż trzy zdarzenia, w których nieświadomość, lekkomyślność i traf nieprzewidziany odegrały role.

W pierwszem zdarzeniu, żeby studencik wiedział o tem, że niebezpiecznie jest nabijać zardzewiałą lufę, że niebezpiecznie jest dawać za dużo prochu, że niebezpiecznie jest niedobijać flejtucha do naboju bo powietrze które pomiędzy niemi zostaje, przy wystrzale spowodowywa rozerwanie się lufy, byłby lufę przeczyścił, nabój umiarkował, przybił należycie flejtuch i uniknąłby kalectwa.

W drugiem zdarzeniu, żeby nie cudowna przezorność Karola, Władek zabiłby swego serdecznego przyjaciela, Kostka.

W trzeciem zdarzeniu zupełnie losowem, trudno było przewidzieć nieszczęście, bo podczas łowów i najprzezorniejszemu człowiekowi może się zdarzyć potknąć i upaść, ale na setki takich potknięć nie wiele może się zdarzyć tak nieszczęśliwych, jak to, które śmierć naszego kolegi spowodowało.

Ha, jest to traf, przeciwko trafom trudna rada, z powodu trafu i bez fuzji nabitéj można życie postradać. Takich trafów jednakże, ludziom mającym doczynienia z bronią palną, najwięcéj się zdarza, o tem nigdy nie należy zapominać.

Pomijając szczegóły dotyczące utrzymywania broni palnéj w porządku, przystąpimy do uwag nad nabijaniem jéj i obchodzeniem się z nią w ogólności.

Wybierając się na łowy, trzeba przedewszystkiem fuzję przeczyścić.

Dla przekonania się czy nie jest nabitą, nie trzeba dmuchać w lufę ustami, jak to czynią nowicjusze i prostacy, ale sprobować stemplem, zapuściwszy koniec jego opatrzony w grajcar i obracając nim wewnątrz żeby wymiarkować, czy nie pozostała część jakaś stwardniałego prochu i zważając ile stępla wystaje nad lufę, po wysokości bowiem części wystającéj osądzić można, czy w głębi znajduje się co lub nie. Następnie nasypać nieco prochu w lufę i bez przybitki wystrzelić go w powietrze, wylot lufy do góry kierując. Poczem dopiero można lufę przedmuchać i do oczyszczenia jéj za pomocą pręta opatrzonego gałką sukienną lub szczoteczką okrągłą na końcu, przystąpić.

Nabój prochu potrzeba umiarkować do kalibru, to jest do obszerności wszerz i wzdłuż wylotu lufy.

Nigdy nie nasadzać kapiszona przed kompletnem nabiciem fuzji.

Nigdy nie nabijać fuzji przy odwiedzionych kurkach. Kurki podczas nabijania powinny być spuszczone. W dobrych fuzjach w stronie naboju, są maluczkie otworki do przepuszczania powietrza.

Proch powinien być mocniéj, śrót słabiéj przybity. Jeżeli stempel wpuszczony na flejtuch proch pokrywający podskakuje, znakiem jest że flejtuch bezpośrednio został zetknięty z nim, a zatem przybity doń dokładnie. Wszakże i na wysokość wystającego nad lufę stempla trzeba zważać.

Nasadzając na brandki kapiszony, należy fuzję trzymać wylotem obróconą do góry i natychmiast po nasadzeniu kapiszona i przyciśnięciu go spuszczonym i powściąganym palcem kurkiem, zostawić go w spoczynku na nim, a do nasadzenia w ten sam sposób drugiego kapiszona przystąpić, jeżeli mamy w rękach dubeltówkę.

Nabitą fuzję, zanim wyjdzie się z domu na polowanie, nie stawiać nigdzie w kącie, bo pies może ją przewrócić, lub przy wyciąganiu jéj z kąta można wystrzał z niéj spowodować, ale należy powiesić na ścianie, wylotem luf do góry, a najwłaściwiéj jest, nabijać broń dopiero w kniei lub na polu, bo w drodze zwłaszcza podczas jazdy, bardzo często wystrzały trafunkowo i nieszczęścia się zdarzają.

Jeżeli fuzja ma stróże przy zamku, bezwarunkowo w domu, stróże na brandki powinny być spuszczone, bo nie są one żadnym niepotrzebnym dodatkiem, ale obowiązkowym środkiem ostrożności.

Podczas podróży, stróże także powinny być koniecznie założone, bo bywają zdarzenia, że nawet pomimo to, w drodze fuzje wystrzały wydają.

Idąc na polowanie i wracając do domu, także stróże należy zakładać, nieszczególny to bowiem myśliwy co liczy na zwierzynę mogącą się spotkać po drodze, a będąc w kniei daje pudła. Najwłaściwiéj zaś, do mieszkania z nabitą bronią nigdy nie wchodzić.

(*Dokończenie nastąpi*).

ODPOWIEDŹ NA TRZY GWIAZDKI

wiersz A. Z.

w Tygodniku Ilustrowaném Nr. 107.

Goniąc czcze mary o późnéj dobie,
Pytasz mnie szczerze bracie mój drogi,
Jaką, gwiazdeczkę wybieram sobie,
Któréj z nich serca otworzę progi?
Zaprawdę mówiąc, ja niewybrałem
Żadnéj dla siebie, choć znam ich wady,
Choć znam zalety! Toć ideałem
Gwiazdce być trudno; w niéj świecą zdrady.
Nie ufam ja żadnéj gwiazdce na Niebie,
Nie wierzę w blade ni w smętno drżące;
Gdyż one wszystkie świecą dla siebie,
I są zarówno gasnące.
Nie ufasz bladéj, chcesz ufać trwożnéj;
Oby cię wybór nie zawiódł w życiu;
Wszakże trwoga to przymiot ostrożnéj,
Który się kryje w chmurek powiciu.
Zadrży przed tobą, twój widok ją strwoży,
Lecz gdy jéj korne już uchylisz skronie,

Wnet blasku swego jasności przysporzy,
I światłem bystrem nad tobą zapłonie.
Oj! nie wierz bracie w gwiazdki na Niebie,
Ni w jasno blade, ni w smętno drżące;
Boć one wszystkie świecą dla siebie
I są zarówno gasnące.

Michał Zapora.

Marymont i jego okolice.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 39).

Rozwija ci professor swój układ świata ziemskiego, słuchasz go z natężoną uwagą. Tak ci trafia przystępnie do twego przekonania, że zdaje się jakobyś wiedział już to wszystko, jakbyś myślał, że tak być powinno, tylko twe myśli tak się nie uporządkowały systematycznie. Wszystkie twory ziemskie rozdziela w swoim układzie na *martwe* i *żyjące*, nic nie ma nad to naturalniejszego. Żyjące dzieli na cztery klassy: rośliny, żyjątka, zwierzęta i ludzie. Tu przywodzisz sobie na pamięć szkolny system Lineusza, trzy klassy: minerały, rośliny i zwierzęta. W umyśle twoim powstaje porównanie: przyjąwszy Lineusza, nie wszystko co jest martwem jest minerałem, a nie jest rośliną ani zwierzęciem, więc wiele rzeczy opuszczono w systemie, a człowieka policzono do zwierząt. Dopiero teraz obudza się w twéj duszy oburzenie na szkolną naukę, zrobiono cię zwierzęciem bez różnicy w porządku naturalnym, tylko trochę doskonalszem, zręczniejszem, rozumniejszem, spokrewniono cię z pająkiem, ropuchą, niedźwiedziem i małpą. Horrendum! Najznakomitsi badacze przyrody przez kilka tysięcy lat istnienia świata nie mogli dotąd dopatrzeć stanowczéj różnicy między zwierzęciem a człowiekiem. Śniadecki rozróżnia tylko człowieka od zwierząt rozumem i mową, gdy mimo to zaprzeczyć nie może i zwierzętom tych przymiotów w niższym stopniu (pewnéj siły intellektualnéj czyli możności nauczenia się czegoś i pojmowania, oraz możności porozumiewania się czyli mowy). Lamarck i S-t Hilaire widzą tylko w człowieku gatunek zwierzęcia, różniący się od innych tyle, co koń różni się od wołu, lub pies od kota. Darwin, którego teorja tyle sławy zyskała w nowszych czasach, wysila się nad dowodzeniem, że w przyrodzie możebnem jest przekształcanie jednego gatunku w drugi, że zatem w początku stworzenia człowiek prawdopodobnie wytworzył się z małpy.

Dopiero Jastrzębowski robi człowieka tem czem jest, przywraca mu jego godność, stawia go bowiem w osobnym dziale istot żyjących pod tytułem: *ludzie*. Człowiek podług niego, różni się od zwierząt siłą moralną, duchową, która jest cząstką Bóstwa, tchnieniem Bożem wlanem w istotę pierwszego człowieka przy jego stworzeniu na podobieństwo i obraz Stwórcy. Najprostszy zaś objaw téj siły, jest to poznanie, co jest dobre a co złe, a co dla zwierząt z powodu braku téj siły jest niemożebne. Patrz, mówi Jastrzębowski, na tę ścieżkę, którędy przechodzi człowiek i pies z nim razem, na jéj środku leży ostry kamień, pies przeszedł i skaleczył się o krawędź kamienia, zaskowyczał tylko i poszedł daléj; a człowiek podjął ten kamień z drogi i położył na stronie, a potem przechodził już bezpiecznie. Oto jest czyn, objaw siły wyższéj, do któréj żadne zwierzę nie jest zdolne. Jak człowiek różni się od zwierząt siłą moralną, tak zwierzę od żyjątka różni się siłą intelligencji, żyjątko od rośliny siłą czucia czyli instynktem, roślina od martwych rzeczy siłą ruchu, (najniższym stopniem życia). Zasadą więc systemu są siły, które są istotom żyjącym przez naturę nadane, siły, które im dają byt, organizacją, życie i przeznaczenie w przyrodzie, za zasadę więc wzięto to, co jest najważniejszym pierwiastkiem, najdoskonalszą cząstką tych istot, co jest podstawą, początkiem i końcem ich bytu. Nie śmieszneż się teraz wydają systematy naturalistów, u których budowa jednego organu (np. kręgów), lub jakaś drobna funkcja żywotna wzięta została za podstawę, czego następstwem było zaliczenie ludzi do zwierząt.

W miarę jak słuchasz wykładów twego professora, nabierasz dlań podziwu i uwielbienia, cenisz każde jego słowo, nacechowane głęboką nauką i znajomością przyrody, radbyś go słuchać bezustannie. Inną razą, podczas wycieczki botanicznéj, opowiada ci swoją młodość i zmiany swojego losu. Dowiadujesz się wtedy, że zacny ten mąż (urodzony dnia 19 Kwietnia 1799 r. we wsi Gerwaty, powiecie Przasnyskim, z ojca Mateusza i matki Marjanny z Leśnikowskich, posiadaczy małéj części szlacheckiéj), dzieckiem jeszcze będąc, podczas przechodu wojsk nieprzyjacielskich, zmuszony był wraz z rodziną i mieniem ukrywać się po lasach. Tam to obcując pod gołem niebem z przyrodą, nabrał nieokreślonego do badań nad nią zamiłowania. Kształcąc się potem w szkołach Płockich, a następnie w Liceum Warszawskiem do 1822 roku, wybrał też kierunek swéj nauki ku umiejętnościom przyrodzonym i kurs tych nauk całkowity przeszedł w Uniwersytecie Warszawskim, otrzymawszy w roku 1825 stopień Magistra filozofji. Od téj daty do 1836 roku, pełnił obowiązki Preparatora przy gabinecie fizycznym, a następnie Adjunkta przy katedrze historji naturalnéj, poczem objął wykład nauk przyrodzonych i fizyki w Instytucie Marymonckim.

Na wycieczkach w okolice Marymontu czas płynie ci tak przyjemnie, a tak pożytecznie, że zdaje się, ciąglebyś podróżował z twoim professorem. Jakaż twa radość, gdy professor objawia projekt podróży agronomicznéj po kraju, po ukończeniu kursu nauk, gdzie tam nawet za granicę, bo w Poznańskie, Żuławy, Szląsk i Karpaty. Zapalasz się chęcią niepohamowaną do téj podróży, zachwycasz się tak znakomitym projektem i marzysz o téj chwili, kiedy będziesz mógł wyruszyć w drogę. Rodzice, których prosiłeś bezzwłocznie o pozwolenie i fundusz, odpisali ci przychylnie, więc wszystko idzie po myśli. Tylko czas zbyt się dłuży, koniec nauk tak jeszcze daleko.

Dzwonek na korytarzu twego mieszkania się odezwał, to hasło do udania się na kursa. Pośpieszasz z kolegami na wykład agronomji: professor rozpoczyna prelekcje o składzie gruntów, w ciągu któréj rozwija teorję formowania się kryształów w łonie ziemi, w czasie ostygania jéj skorupy i przetwarzania się jednych form w drugie, objaśnia proces wietrzenia skał pierwotnych, wzmiankuje o pokładach ziemi napływowych i naniesionych wiatrem, a zakończywszy ogólnemi uwagami nad rozmaitością składu gruntów powstałych z różnych początków, odsyła słuchaczów po szczegółowe objaśnienia do swego kursu agronomji lub umiejących po niemie-

cku, do dzieł niemieckich autorów. Po téj prelekcji krystallograficznéj, która cię zawiodła w twoich oczekiwaniach, oczekujesz na drugą, w przypuszczeniu, że początek każdéj nauki jest suchy i mało interessujący, rozwinięcie zaś jéj w szczegółach, przyjście do wniosków i płynących z tąd zasad rolnictwa, zacznie być dopiero ciekawszem. Zapowiedziano ci prelekcję o życiu roślin. Dowiadujesz się na niéj o doświadczeniach laboratoryjnych Saussura, Boussingaulta i innych francuzkich i niemieckich uczonych nad procesem żywienia się roślin, o wyhodowaniu przez nich w laboratorjach pojedynczych okazów zbóż na czystym popiele i szkle, i o różnych powstałych ztąd hypotezach żywienia się, sprzecznych z sobą, których pogodzić z sobą nie umiesz.

Nareszcie doczekałeś się prelekcji o nawozach: ma to być treść, cała essencja nauki agronomicznéj, która jako wynik badań i doświadczeń chemików i fizjologów, ma ci podać stanowcze recepty na wyhodowanie rozmaitych roślin gospodarskich. Ciekawość twoja się rozbudza, doszedłeś bowiem do kulminacyjnego punktu nauki, do samego jéj jądra. Powaga sławnego na cały świat Liebiga, którą się wsparł twój professor, ręczy ci za pewność podawanych środków. Roślina, mówi tenże, potrzebuje do swego życia tych pierwiastków, jakie w jéj składzie się znajdują; z tych lotne (tlen, azot, wodor i węgiel) otrzymuje z powietrza, mineralne zaś z gruntu. Ażeby więc grunt był zdolny do wyhodowania danéj rośliny, powinien zawierać dostateczną ilość pierwiastków mineralnych w stanie zdatnym do assymilacji. Rozbiór chemiczny danego gruntu wskaże, czego temu gruntowi z pierwiastków mineralnych niedostaje, jaki więc ma być skład nawozu potrzebnego do użyźnienia ziemi.

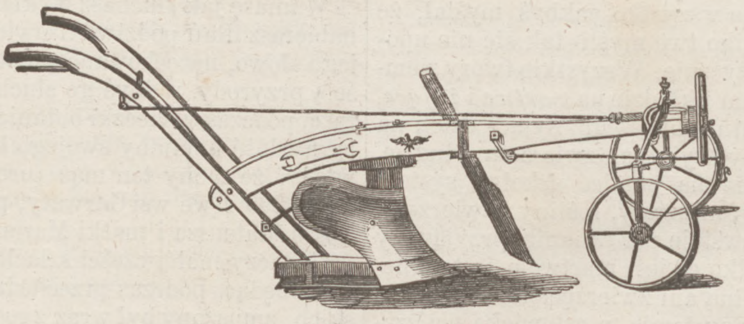


Fig. 1. — Pług z przodkiem.

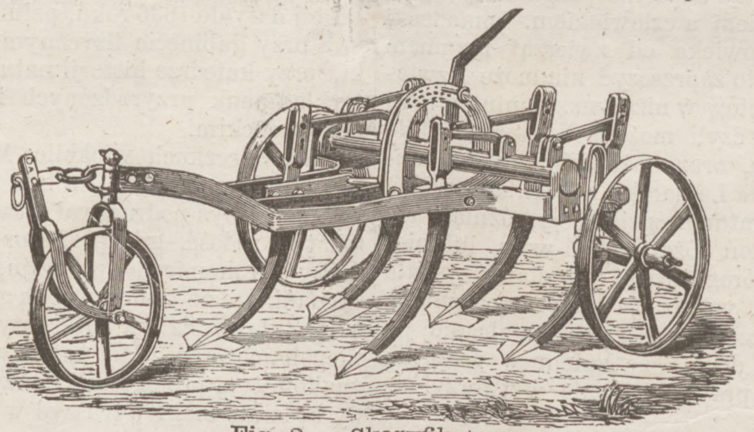


Fig. 2. — Skaryfikator.

Teorja więc próchnicowa upada, a na gruzach jéj powstaje teorja mineralna Liebiga, teorja nie zwalczona niczyją powagą, która zapowiada przewrót w rolnictwie. Nie potrzeba już będzie nawozów zwierzęcych, nakładów na kupno i chów licznego inwentarza, hodowania dla niego roślin pastewnych i utrzymywania znacznéj przestrzeni łąk, to wszystko zastąpi laboratorjum chemiczne. Ucz się więc co prędzéj analizy gruntów i wyrabiania nawozów sztucznych, abyś tego przewrotu dokonał, abyś pchnął rolnictwo na nowe tory i wyprowadził je z dotychczasowéj kolebki. Teorję ma poprzeć doświadczenie: na wybranem więc poletku na folwarku Rudzie, na którym grunt po dokonaniu anazliy chemicznéj okazał się być ubogi w fosforany, uprawiono rolę bod buraki, sprowadzono potrzebną ilość kości mielonych i użyzniono niemi ziemię, poczem nastąpił zasiew buraków. Koledzy twoi dzielą się na dwa stronnictwa: jedni stronnicy teorji Liebiga bezwarukowi, drudzy niedowierzający; rezultat ma rozstrzygnąć spór, rozjaśnić wątpliwość. Powrót na kursa po wakacjach (w miesiącu Wrześniu), będzie chwilą decydującą o teorji mineralnéj. (*D. c. n.*)

LISTY O WARSZAWSKIÉJ WYSTAWIE ROLNICZÉJ.

LIST I.

Warszawa, dnia 28 Września 1870 roku.

Chciałaś Kochana Żono, bym opisał Wystawę; spełniając chęci Twoje, przesyłam opis wrażeń i spostrzeżeń moich, któremu braknąć będzie systematycznéj dokładności, lecz postaram się opisać jasno to wszystko co w tak krótkim czasie zdołałem obejrzeć.

Nie będę Ci długo opisywał nudnéj mojej podróży od domu, po Bobrujsko-Brzeskiéj szossie aż do Brześcia; znasz dobrze nasze karczmy zimne i brudne, pozbawione wszelkich wygod niezbędnych dla podróżnego, odbywającego drogę w chłodnéj i słotnéj jesiennéj porze. Wlokąc się tak na małym wózku parą szkapinek, droga tem nudniejszą, słota tem dokuczliwszą była, że tuż obok szosy, przez wiorst kilkanaście ciągnie się linja budującéj się kolei żelaznéj, a choć ją stracisz z oczu to wiesz i czujesz niejako że bieży w tym samym kierunku zmierzając do tegoż celu do którego i ty zdążasz; ciągle więc myślałem sobie jakby to dobrze było gdyby ta droga już była skończona i gdybyśmy tę podróż prędko, wygodnie i tanio razem odbywać mogli. Z utęsknieniem zatem wyglądałem chwili kiedy się już wygodnie usadowię w wagonie i drwić sobie będę ze słoty, popasów i noclegów na wązkich karczemnych ławach i z wszelkich innych niewygód podróży. Nareszcie upragniona chwila nadeszła: zadymiła lokomotywa, drugi szereg wagonów pochłonął liczne grono podróżnych, ruszyliśmy szybkiem pędem. Mignęły mi przed oczami kraty pięknego mostu żelaznego na Bugu i w kilka chwil stanęliśmy na stacji w Terespolu. Los zrządził, że za towarzyszów podróży miałem kilku wyrobników niemieckich z Bydgoszczy rodem, którzy z Wołynia spieszyli na wezwanie swego Rządu, aby zająć miejsce w szeregach landwery. Wszyscy w dobrym humorze, który przez ciąg drogi strasznie sznapsem podtrzymywali, głośno i szeroko rozprawiali o przeszłych, teraźniejszych i przyszłych zwycięztwach. Wpływ bezsennie na bryczce spędzonéj nocy i gwar germański ukołysał mię do snu, tak żem dopiero przed Miłosną na dobre

się obudził. O godzinie drugiéj stanęliśmy na Pradze. Przejazd omnibusem do hotelu, przebranie się—wszystkie te drobne kłopoty po przybyciu parę godzin czasu mi zajęły, tak, że zaledwie o czwartéj udać się mogłem na wystawę, na Nowogrodzką ulicę. Idąc już ulicą Marszałkowską, spostrzegłem że mi się wcale o drogę pytać nie trzeba, coraz gęstszy tłum osób ciągnący w jedną stronę, wyraźnie wskazywał cel téj przechadzki. Nareszcie przed kassą tłum zrobił się tak gęsty, że do kassy docisnąć się niepodobna było; chwilka pogody po kilku dniach ciągłéj sloty, dzień niedzielny i zniżona cena biletu wejścia (10 kop.) spowodowały zapewne tak liczne zebranie publiczności, piękna mianowicie połowa ciekawych energicznie pracowała, aby otworzyć sobie przejście nie szczędząc wcale *uderzających* dowodów swéj niecierpliwości, które *dobitnie* świadczyły jakie zajęcie wystawa w niéj budzi. Słowem natłok i ścisk nie mniejszy jak przy kassie teatru w dzień wystąpienia Pani Modrzejowskiéj. Ciekawość ta pocieszającym jest objawem. Świadczy ona wymownie że wystawy rolnicze budzą zajęcie nawet w ludności miejskiéj; czemże więc powinny być dla nas, wsi mieszkańców? prawdziwą uroczystością.

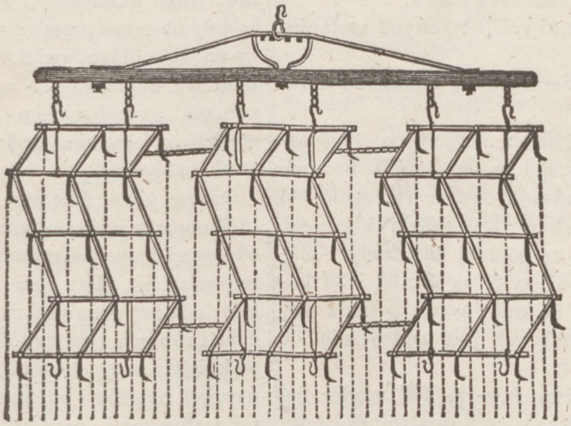


Fig. 3. — Brona Howarda.

Dostawszy nareszcie bilet wszedłem na podwórze i znalazłem się przed długą i ozdobną, umajoną festonami z liści dębowych szopą, w któréj się mieściły rozmaite narzędzia i machiny rolnicze. Liczba wystawców wprawdzie dosyć było ograniczona. Znana od lat wielu fabryka pod firmą Lipop i Rau, Ostrowski i Spółka, p. Roman Cichowski z Linowa, otóż prawie i wszyscy. Różnéj konstrukcji pługi, Fig. 1 — skaryfikatory Fig. 2— brony, do roli jako to całe żelazne Howard'a Fig. 3. i czeskie do łąk, Fig. 4—drapacze. (Ryciny dalsze umieścimy w następnych Numerach—*Redakcja*). Fig. 5. walec i inne podobne narzędzia zalegały jedną całą stronę szopy. Doświadczone i uznane ich zalety niepotrzebują komentarzy. Na dziedzińcu przed szopą stała duża młockarnia przewoźna (na kołach) poruszana lokomobilą o sile 10 koni, Fig. 7, mogąca wymłócić dziennie do 100 kóp. zboża. Bardzo pożyteczna dla wielkich gospodarstw, mianowicie w południowych gubernjach Cesarstwa, gdzie się zboże nie zwozi do stodoł lecz się w sterty składa. Wysoka jéj cena i duże rozmiary, czynią ją nieprzystępną dla średnich gospodarstw.

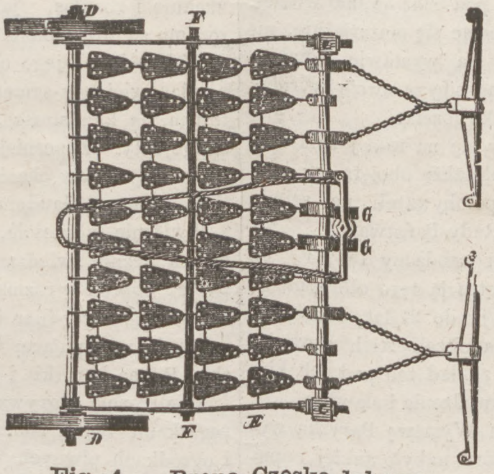


Fig. 4. — Brona Czeska łąkowa.

Młockarnie któreby się łatwo z miejsca na miejsce podług potrzeby przewozić dały, bardzo byłyby dla gospodarzy pożytecznemi; oddawna więc wynalazcy siłą się na zbudowanie podobnéj machiny. Ze wszystkich podobnych najłatwiéj daje się przewozić, młockarnia francuzka osadzona na dwóch dużych kołach służących do przewożenia które się przy użyciu zdejmują; był więc egzemplarz i takiéj młockarni na wystawie, lecz uległ zepsuciu przy próbie, dyszel bowiem się złamał.

Piękne ślusarskie wyroby, narzędzia weterynaryjne, taczki śpichrzowe do przewożenia worków ze zbożem, wagi dziesiętne p. Woroncowa-Weljaminowa od drobnych rozmiarów aż do największych, rozmaitéj wielkości szafy bezpieczeństwa na schowanie pieniędzy, dokumentów i kosztowności, ściągały oczy widzów z których nie jeden westchnął w skrytości że te bezpieczne od ognia i złodzieja schowania byłyby dlań zupełnie bezpożyteczne, gdyż nie miałby co w nich chować. Za to dwa wyroby znanéj fabryki Karola Mintera wielkiego znaczenia w domowem życiu, powszechne zajęcie wzbudzały. Pierwszym była kierznia (masielnica) Cliftona bardzo prostego składu, bo zupełnie taka jak nasze zwyczajne drewniane, z tą tylko różnicą że tłok czyli stempel składa się z blaszanéj rurki, która za każdem poruszeniem jego pewną ilość świeżego powietrza wprowadza do massy śmietany i w ten sposób przyśpiesza zbijanie się masła; robiąc go z mleka, pięć, a ze śmietany, dziesięć minut czasu są dostateczne, naturalnie przy właściwym stopniu ciepła to jest od 14 do 16° R^{a}. Znana Ci już kierznia pospieszna turbinowa wynalazku Szwedzkiego Majora Stiernswarda, zbija masło w przeciągu ośmiu minut również wskutek wciśnienia powietrza w massę śmietany lub mleka. Lecz komplikacja jéj mechanizmu a ztąd drogość i łatwość zepsucia czynią ją mniéj praktyczną. Pamiętając jak się sama nieraz znudzisz gdy Ci się masło zbijać nie chce, myślałem sobie że taki przyrząd w gospodarstwie domowem wielce byłby użytecznym. Lecz jeśli gospodynie wiejskie znalazły tu przedmiot tak ze wszech miar godny ich uwagi, to i mieszkańcy miasta mogli też obok znaleść przyrząd bardzo interesujący. Są to znajome Ci już z opisu kuchenki norwegskie z naczyniami z białéj blachy, zamkniętem w pudłach wybitych grubem suknem; w nich rozegrzane na ogniu potrawy po kilku minutach zdjęte z ognia, dogotowują się już same za pomocą nabytego ciepła które wybite suknem pudło zatrzymuje. Jaką dogodnością takie kuchenki być mogą dla osób niefamilijnych lub słabych, kuchni własnych nie mających, dowodzić nie ma potrzeby. Jeszcze szereg okazów w tym oddziale odznaczał się doborem i obfitością. Były to wyroby szczotkarskie p. Feist'a jako też piękny dobór próbek szczeciny w rozmaitych gatunkach jak również sztuczna, szczecina wyrobiona z twardéj powłoki pokrywającéj trzony piór ptasich.

(*Dokończenie nastąpi*).

ANTONI DREHER

I PIWO BAWARSKIE.

(Dokończenie, patrz Nr. 39-y).

Dreher wprowadził angielską metodę przyrządzania słodu, a produkt jego to jest *Lagerbier* (piwo wystałe), w piwnicach, które naumyślnie pobudował, do roku przechowywać się daje.

Jakkolwiek nie zaraz, jego przecież nowa metoda gotowania piwa miała wielkie skutki i spowodowała powiększenie zakładu. Kiedy w roku 1836 do 1837 produkowano w Szwechat piwa, tylko 26,560 wiader, od którego płacono podatku 33,933 złotych reńskich, w r. 1863 produkcja wynosiła 391,260 wiader, a przy wprowadzaniu do Wiednia opłacono podatku przeszło 800,000 złotych reńskich. Należy tu zwrócić uwagę, iż w lecie browar jest nieczynny.

Ponieważ dobroć lagrowego piwa głównie polega na powolnym processie przemiany jęczmienia w słodowni i drożdżarni, potrzebnemi więc okazały się tutaj obszerniejsze urządzenia; gdyż oprócz tego, oddzielna zwykle słodownia w Anglji, w Szwechacie, jeden z browarem stanowi związek.

W roku 1850 już znaczną część robót ręcznych zastąpiono maszynami.

Antoni Dreher przy swojéj śmierci (1863), zostawił browar w następującym stanie:

Budowle zajmowały 6 austryjackich morgów po 1600 sążni kw., gdzie 9332 sążni kw. znajduje się samych budowli sklepionych. Słodowni 31, 10 podwójnych suszarni około 366 sążni kw. Przenoszenie tak wielkiéj ilości słodu z jednego miejsca na drugie, odbywa się za pomocą siły wody i maszyn parowych. Kotłów parowych jest 3, na 50, 36 i 30 koni; 2 maszyny parowe na 30 i 14 koni, woda posiada siłę 16 koni parowych, oprócz tego zajętych jest ustawicznie 300 robotników.

Jedna panew do gotowania piwa zawiera 480 wiader, jedna na 360, a 4 po 280 wiader z kadziami, opatrzonemi mieszadłami mechanicznemi; 24 chłodnic, 1200 kadzi fermentacyjnych objemu 50,000 wiader; co czyni możliwem produkowania dziennie 3600 wiader piwa.

Do najważniejszych urządzeń, należy 11 piwnic na 328,000 wiader. Beczek znajduje się tutaj 56,000 z objemem 330,000 wiader. Zakład posiada 70 koni i 290 wołów do obsługiwania ekonomji 1200 morgów powierzchni zajmującéj.

Oprócz tego w Filii Steinbruch (pod Pesztem), wyrabia się piwa 110,000 wiader, a w Micholup pod Saaz 35,000 wiader.

Usiłowania i prace Drehera opłacając się materjalnie, nie pozostały i bez moralnéj nagrody. Na wystawie Londyńskiéj w r. 1862 otrzymał pierwszą nagrodę za swoje wyroby, a następnie order austryacki Franciszka Józefa.

Lecz działania jego nie ograniczały się na saméj tylko fabrykacji piwa — dla polityki nie był także obojętnym; jako poseł, reprezentował on swoich współobywateli na sejmie Wiedeńskim, był również członkiem Rady Państwa.

Sukcessorem jego jest jedyny syn urodzony 1849 r. Po śmierci Drehera zajmują się administracją tego olbrzymiego zakładu aż do pełnoletności syna t. j. do 21 lat, testamentem ustanowieni Dyrektorowie: Franciszek Aich szwagier zmarłego i August Daiglmayer — a zakład ten pod ich kierunkiem ciągle się wznosi, doznaje powodzenia i sławy.

Ci administratorowie w r. 1867 na Wystawę Paryzką wysłali piwo Drehera z Szwechatu, które nabyło takiéj popularności w Paryżu, iż do dnia dzisiejszego wysyłają go tam koleją żelazną.

Sądzę iż nie odrzeczy będzie, zacytować tutaj treść listu p. Lucyana Falkiewicza, pisanego do mnie dnia 8 Października 1867 o Wystawie Paryzkiéj, pod wpływem pierwszego wrażenia. ,,Nigdy tak wybitnie nie okazała się zasługa artykułów prawdziwie pożytecznych, jak na tegoroczném Wystawie Paryzkiéj. Jeżeli sztuka, nauka i zbytek zdumiewają widzów, nastręczając im niewyczerpane materjały do naśladowania, to z drugiej strony udowodniona dobroć i użytek produktów spożywczych pociąga massy ku sobie, pozwalając im kosztować zdrowia i wesela z puharu napełnionego nektarem. Obok tylu rodzajów przedmiotów służących dla przyjemności ludzkiéj, między któremi wino pierwsze dotąd zajmowało miejsce, przybył dla Paryża, a poniekąd dla całéj Francji, nieznany w ich dotychczasowych biesiadach napój t. j. piwo lagrowe (Lagerbier), o jakim Francuzi ani marzyli. Tryumf też tego nieznanego dotąd w nadsekwańkiéj stolicy napoju, okazał się zupełny, bowiem odrazu i jednozgodnie przyznano mu pierwszeństwo, przed wszystkiemi innemi sztucznemi napojami, obdarowano prawem obywatelstwa w dziedzinie biesiad i naznaczono odtąd pierwszorzędne miejsce w Świątyni Bachusa.

Rzućmy tylko okiem w Pałacu Wystawy na oddział Austryacki i na restauracyę do tego Państwa należącą. Niezliczone tłumy cisną się w podwoje tego gościnnego przybytku. Roje publiczności spragnionéj pokrzepiającego napoju, zaległy obszerne przestrzenie sali; wszystkie narodowości jakby po jakie błogosławieństwo, cisną się ku czopom sterczącym u beczek dopiero — co z Wiednia nadeszłych, napełnionych zdrojem Szwechackiego piwa — a z tysiąca ust jedno wychodzi uwielbienie, podnoszone do wiwatów dla pamięci Drehera!

Oprócz piwa, przemysł Austrjacki pobudował także na polu Marsowém znakomity młyn parowy, a urządzony w sposób odpowiadający najsubtelniejszym wymaganiom mechaniki młynarskiéj. Młyn ten zwany po niemiecku ,,Hoch oder kunstmühle" zadziwia znawców i profanów dokładnością machin i różnych przyrządów kaszkowych, wydających jak najpiękniejszą mąkę, z któréj upieczone na poczekaniu w piekarni parowéj rogaliki i bułeczki wiedeńskie, służą wraz z parowemi kiełbaskami, przy szklance bawarskiego piwa, jako wyborne dla spektatorów śniadanie.

Szwechat głuszy muzykę Austrjacką, jest głównym przedmiotem rozmów; Szwechat stał się hasłem ogólnem na polu szklankami uzbrojonych szermierzy. Szwechat rozpromienia oblicze, rozochoconych biesiadników wszystkich prawie narodów, którzy tu przyszli oddać mu należną cześć i sławę jego roznieść po wszystkich zakątkach swojego kraju. Dreher i Szwechat zdobyli sobie na Wystawie Paryzkiéj takie uznanie i rozgłos, jakie bardzo mało płodów ludzkiego rozumu zdobyć sobie mogło."

W Wiedniu i jego okolicach znajduje się 47 browarów, a mianowicie w samem mieście: Na Przedmieściu Hundsthurm, na Landstrasse, w Lichtenthal i na Przedmieściu Ś-éj Małgorzaty. Znaczniejsze zaś browary w okolicy są: Drehera w Małym Szwechacie (klein Schwechat), browary w Liesing, w Brunn, Gaudenzdorf, Hütteldorf i Nussdorf.

Piwiarnie w mieście, które są razem i restauracjami, bardzo są licznie zwiedzane. Piwo stosunkowo jest drogie, ale bardzo dobre i w rozmaitych gatunkach; pomiędzy niemi odznacza się Lager-bier i mocne marcowe. Z obcych piw są w użyciu następujące: Culmbachskie, Erlaugskie, Norymbergskie, Regensburgskie i Bock Mnichowski.

Wielką rolę odgrywa piwo w Nowym Lerchenfeldzie przed rogatkami tegoż nazwiska, gdzie w licznych restauracjach i ogródkach piwnych (bawarjach), przy wesołéj muzyce, zimą i latem gromadzi się publiczność i szlachetny napój z jęczmienia halbami i zajdlami na cześć Gambrinusa wychyla. Najpopularniejsze lokale są tu następujące: Sina-Flasza (Blaue Flasche), Cichy pijak (der stille Zecher), Jagnię, Niebieski but, Struś i t. d. Zwiedzając Wiedeń i jego osobliwości, nie należy omijać piwiarni Schwendera (Bierhalle) na Przedmieściu Mariahilf, gdzie znajdują się eleganckie sale tańców, teatr, sala koncertowa—i gdzie grywają muzyki pod kierunkiem braci Straussów i Lannera, oraz muzyka węgierska pod kierunkiem Farkasz Miszki, który i u nas niegdyś w Warszawie w zielonym ogródku grywał. Na przedmieściu Landstrasse znajduje się piwiarnia Drehera, olbrzymi zakład z salami i salonami, tarasami i ogrodem, wszystko urządzone z przepychem, prawdziwy pałac Króla Gambrinusa!

Kraków posiada także swoje własne piwo, tak zwane Tenczyńskie, wyrabiane w Tenczynku pod Krzeszowicami u hrabiego Adama Potockiego. Piwo to nabyło rozgłośnéj sławy i wysélane bywa do Galicji, Czech a nawet do Wiednia. W Krakowie piją także wiele piwa Szwechackiego i Okocimskiego.

We Lwowie piją piwo Winnickie, smaku gorzkiego, mocne, podobne bardzo do porteru. Winniki kolonja w Galicji, sławna niegdyś Winnicami, dziś zaś z tabaki, tytuniu i bawarskiego piwa. Góry Winnickie na których niegdyś wino rosło, pokryte są dzisiaj lasem, kwitnie tu również gospodarstwo rolne i ogrodnictwo. Oprócz Winnickiego, piją tu także piwo czeskie z Litomysla (Leitmeritz), — z Pilsna (Pilsnerbier) i ze Szwechat — ale te należą do droższych. U nas piwa Bielawskie i Żareckie wyrobiły sobie dosyć głośne imię. Z pomiędy licznych browarów Warszawskich odznaczają się z bawarskiego piwa następujące: Boenischa, Haberbuscha i Schilego, Hermana Junga i Lentzkiego — do zwyczajnego zaś piwa i porteru browary: Jana Billego i Makowskiego, — lecz dziwić się przychodzi, iż żadne z tych piw nie dorównywa Szwechackiemu ani Tenczyńskiemu w kolorze i smaku. Nie mogą się piwowarzy nasi uskarżać na brak konsumentów— powiększająca się coraz bardziéj liczba piwnych ogródków wyraźnie dowodzi, iż Gambrinus rozwielmożnił się naprawdę w Warszawie. Ale niechajże raz ten Gambrinus weźmie się do reformy browarów i produkuje piwo jak w Szwechat, w Tenczynku, Leitmeritz lub w Bawarji, a można być pewnym, że zniknie tak jak w Berlinie wielka liczba szynków, a za to liczba pijących piwo podwoi się lub potroi. Nie ma tu żadnych sekretów przy fabrykacji dobrego piwa. Jęczmień, słód i woda, są to materjały z których się piwo wyrabia. Potrzeba tylko znajomości Chemji technicznéj i kilkoletniéj praktyki w jakim zagranicznym renomowanym browarze dla obeznania się z manipulacją. Nie mamy zasady wymagać od piwowarów, aby nam swój prokukt za bezcen oddawali; cena bowiem piwa postępuje zawsze za cenami jęczmienia, chmielu i wysokością podatku. Ale za nasze pieniądze, mamy prawo wymagać piwa zdrowego i smacznego, takiego jakie możemy pić za granicą — a nawet nie bardzo daleko bo w Tenczynku pod Krzeszowicami. Słyszeliśmy sprzeczki i debaty, dla czego u nas piwo tak drogie, tak gorzkie, nie smaczne i ból głowy sprawiające? Choć to nie jest naszą rzeczą, mięszania się wpodobne przedmioty, wzięła nas jednak, że chętka odpowiedzieć w krótkich a dobitnych słowach: że piwowarstwo, gorzelnictwo, octownictwo, farbiarstwo i mydlarstwo, powiększéj części opierają się jeszcze na rutynie: jak ojciec postępował, tak samo i syn postępuje. Grają tu jeszcze znakomitą rolę: recepta, tajemnica, a czasem i szarlatanerja Nauka i praktyka, powinny się wzajem wspierać; sama praktyka dzisiaj jest niewystarczającą — prowadzi do ciągłych, kosztownych i często bezowocnych experimentów, wpływających niekorzystnie na cenę produktu, — kiedy tymczasem nauka pewną siebie będąc, wydaje rezultaty z góry obliczone. Dobry fabrykant piwa powinien posiadać: dokładną znajomość chemii i mechaniki—być przytem dobrym kupcem i administratorem. Te warunki posiadał Dreher— te same warunki widzieliśmy u Dyrektorów browarów: w Liesing pod Wiedniem, w Pilsnie w Czechach i w Tenzynku pod Krzeszowicami, zwiedzając je w swoim czasie; dla tego piwa ich są dobre, a zakłady cieszą się świetném powodzeniem. Praktyka, powiada Liebig, daje nam klucz do jednego zamku; nauka zaś, będąc koroną i wypadkiem wszelkiéj praktyki, dcje klucz do wszystkich zamków. Jeżeli p. Kijok o którym Kurjer Codzienny pisze, iż odbywszy piwowarską praktykę w Szwechacie, zamierza w Warszawie założyć fabrykę piwa Dreherowskiego, i projekt swój urzeczywistni, można mu przepowiedzieć wielkie powodzenie. Za jego przykładem pójdą i inne browary, dla wytrzymania z nim konkurencyi, a na tém zyska tylko publiczność,—dopominająca się dawno lecz zawsze bez skutku smacznego i zdrowego piwa.

Jan Pietraszek.

Wiadomości Techniczne.

— **Nowy rodzaj srebra.** Za granicą zaczynają się pojawiać wyroby z nowéj imitacji srebra, zwanego Minargent. Metal ten tak pod względem blasku, trwałości jak i koloru ma być bardzo zbliżony do srebra, otrzymuje się zaś w ten sposób: w tyglu giserskim topi się 100 części miedzi, 70 niklu i 5 wolframu; massa płynna, wlana do wody, nabiera ziarnistości; potem topi się ją powtórnie z jedną częścią glinu czyli alumnium, dodawszy poprzednio półtora procentu topnika, złożonego z równych części boraksu i chlorku wapna, i wysoką temperaturę potrzeba utrzymywać tak długo, dopóki massa nie stanie się zupełnie jednostajną. Mieszanina ta jednakże jest zanadto skomplikowana, a tem samem dość droga.

ROZMAITOŚCI.

— **Statystyka starych panien.** Jak się pokazuje z najnowszych wykazów statystycznych całéj kuli ziemskiéj, nie jest żadna część świata tak niedogodną dla płci pięknéj, jak nasza uczona Europa. Cyfry stwierdzają tę smutną prawdę najlepiéj, bo gdy w Europie przypada w przecięciu na 100 kobiet aż 30 starych panien, jest ich w Azji zaledwie 10, w Afryce 5, w Australji 2 na 100, a w Ameryce to już i na pokaz nie znajdzie staréj panny. Co więcéj, są tam nawet kraje, jak Kalifornja, Newada, Colorado i inne, gdzie na jedną kobietę wypada po czterech, ośmiu a nawet po dwudziestu mężczyzn. Miły Boże!— to prawdziwy Khanaan dla panien, byle tylko przeprawić się za morze!

— **Dowcip dziecka.** Małéj a dowcipnéj Anusi zwinięto ładne włoski w papiloty, i tak się bawiła w ojca pokoju. W tem przyszedł jeden z przyjaciół domu, a widząc takie przygotowanie do ustrojenia dziewczęcia, powiedział doń z uśmiechem: ,,Pięknie Anusiu, wszak to post, a ty w papilotach!"— Cóż to szkodzi, odpowiedziała dziewczynka, papiloty nie z mięsem.

— **Rozmowa Reja.** Pewnego razu jechał przez wieś poeta polski Mikołaj Rej, i zapytał kmiecia: A kto tę wieś trzyma?—Kmieć: Ziemia i płoty.— Rej: A któż tu panem?— Kmieć: Ten, co ma najwięcéj pieniędzy. — Rej: A któż tu starszym?—Kmieć: Jest tu kobieta co jéj już przeszło sto lat.— Rej: A któż tu najwyższym?—Kmieć: Lipa pod Kościołem, co ją ztąd widać. — Rej: Dalekoż południe?— Kmieć: Nie szło tędy, miły panie niewiem jak daleko może być. — Tak trafił swój na swego, bo Réj był dowcipny, ale i kmieć także.

— **Amerykańskie pojęcia o piekle i raju.** Pewien czarny kaznodzieja wykładał swoim słuchaczom—przeważnie murzynom—różnicę między piekłem a niebem w sposób następujący: ,,Moi kochani bracia, zróbcie małe tylko porównanie: Z jednéj strony straszliwe piekło z swemi mroźnymi wiatrami, bezustannym śniegem i lodem, bawełną, pakami z cukrem i kawą, które bez przerwy z pokładów okrętowych na ląd nosić będziecie musieli, a z drugiej strony, radości raju, wiecznie ciepłego i wolnego od wszelkich zatrudnień, raju, zalanego najpiękniejszemi i najlepszemi łakociami, o jakich tylko pomyśléć możecie." — ,,Tylko dużo słoniny!" odezwał się na to pobożny jakiś słuchacz, który bez namysłu zdecydował się na zaliczenie do wybranych pańskich.

— **Doskonały fortel.** W kilku dziennikach angielskich, czytano niedawno przez dwa dni następujący anons: ,,Karolu, mój klejnocie! Jestem w rozpaczy. Przyjdź rozmówić się ze mną na wystawę zwierząt. Zastaniesz mnie o godzinie 2-éj przy oknie wystawy handlu galanteryjnego Nr. 59 w sali koncertowéj. Ty nie dasz mi napróżno czekać, nieprawdaż mój drogi? Twoja na wieki—Laura.“ W tem jeszcze nie byłoby nic nadzwyczajnego, gdyż podobne anonsy można czytać codziennie w dziennikach angielskich. Ale oto właściwe znaczenie tego anonsu: Bardzo wiele osób, które go czytały, przechadzały się przez kilka godzin pod oknem wystawy, ażeby zobaczyć tak czułych kochanków, których jednak doczekać się nie mogły. Tymczasem zaś tłoczono się około okna wystawy Nr. 59, ten i ów zobaczył coś ładnego, wszedł do sklepu i kupił, a wieczorem kupiec, zacierając ręce z zadowoleniem, rzekł: ,,Dziś był dzień dobry. Czemżeby tych głupców jutro przywabić?“ I któżby nie przyznał, że to bardzo dowcipny sposób łowienia łatwowiernych?

— **Matejko.** Najznakomitszy z naszych tegoczesnych malarzy Matejko, podczas ostatniéj swéj bytności w Paryżu, obdarzony został orderem legji honorowéj. Na pożegnanie mistrza, artyści i literaci wyprawili mu wspaniały obiad. Kiedy jego zdrowie wniesiono, Matejko oświadczył, że ponieważ jest malarzem, przeto pędzlem tylko za takie owacje podziękować może. Obiecał więc wymalować na podziękowanie obraz przedstawiający ów obiad. Obraz ten zaraz na miejscu zamówiony został przez jednego z prawdziwych wielbicieli sztuki za summę 60,000 franków.

— **Niezwykła uczciwość.** W przed dzień strasznego pożaru który w ostatnich czasach nawiedził Konstantynopol, pewien Europejczyk kupił od Turka dom i summę należną w całości mu wypłacił. Nazajutrz dom stał się pastwą płomieni. W kilka dni potem Turek odwiedził nowonabywcę, i zwrócił wzięte od niego pieniądze mówiąc, że dom miał pozostać w jego używalności jeszcze parę tygodni, on więc sam tylko stratę przez pożar wyrządzoną, może i powinien ponieść.

— **Mądre postanowienie.** Pewien jegomość, ożeniony w dziewiętnastym roku życia swojego, a nie zbyt szczęśliwy w małżeńskiem pożyciu, doszedłszy do dojrzalszego wieku, zaklinał się naiwnie przed swoim przyjacielem: że gdyby nawet żył Matuzalowe lata, to się już nigdy tak wcześnie nie ożeni!

— **Do historji włosów.** Angielski tygodnik Diekensa: ,,All the Jear Round“ podaje kilka ciekawych szczegółów. Starożytni Brytańczycy i Gallowie dozwalali swobodnie rosnąć swoim włosom, tak że nieraz sięgały aż do bioder. Rzymianie, którzy później podbili kraje obudwu tych plemion, gorszyli się tem zapuszczaniem włosów i kazali strzydz swoich nowych poddanych jak owce. Z początkiem piątego wieku założył Faramond swoje królestwo w prowincji, która odtąd nosi nazwę Francji. Gallowie popadli w najsromotniejszą niewolę i strzyżono im głowy aż do skóry. Odtąd przyjęto w całéj Europie za regułę, że długie włosy były wyłącznym apanażem panujących i szlachty. Nietylko poddanym i wasalom, ale także wolnym obywatelom i włościanom nie dozwalano nosić długich włosów. Poddanych szlachcica strzyżono nawet w piątym, szóstym i siódmym wieku i od tego czasu datuje zwyczaj zdejmowania czapki przy powitaniu. Odkrycie głowy znaczyło tyle co: ,,Patrz pan, jestem twoim sługą, nie mam włosów.“ Dziś nie ma już nic upokarzającego w tym zwyczaju, bo Bogu dzięki nikt nas nie strzyże, ale że jest bardzo niedogodnym, to każdy przyzna.

HUMORESKA.



(W kuchni).

— Biją Prusacy Francuzów, a kto mi zabroni bić prusaków.

(Budilnik Nr. 35. r. b.)

— **Cygaro dziewosłębem.** W miasteczku Zeust w Holandji odgrywa cygaro bardzo ważną rolę w miłości. Gdy bowiem młodzian zakocha się w jakiéj pannie i pragnie ją zaślubić, natenczas puka do jéj domu i prosi o ogień do cygara. To jest pierwsza wskazówka dla rodziców panny, że idzie o małżeństwo; jeżeli zaś kawaler pod tym samym pozorem zapuka po raz drugi, wtedy wiedzą już rodzice, jak rzeczy stoją i czynią przygotowania do trzecich odwiedzin, które pod takim samym pozorem zwykły bardzo prędko następować po poprzednich. Jeżeli konkurent nie podoba się rodzicom, odmawiają mu ognia i to oznacza stanowczą odprawę. W przeciwnym razie podają mu ogień z uprzejmością; młodzian zapala cygaro, rodzice zapraszają go bliżéj i następują dalsze oświadczenia. W końcu pojawia się panna, o którą się stara młodzian i oboje ściskają się za ręce. W ciągu tego przestaje młodzian palić, a następne cygaro podaje mu już jego narzeczona. I nie było dotąd przykładu, by jedna lub druga strona odstąpiła od związku małżeńskiego, gdy konkurent wypalił już cygaro ślubne pod dachem rodziców swéj narzeczonéj. Jakiż to prosty a wyborny środek kojarzenia małżeństw.

Korrespondencja od Redakcji.

— **Panu I. B.** uczniowi Gimnazjum: Co znaczy wyraz ,,inicyatywa“, zapytaj Pan pierwszego lepszego dojrzalszego od siebie kolegi, a on Panu znaczenie jego z pewnością objaśni.—Wyraz ,,*insytuacya*“ wytłomaczy Panu to pismo, w którem go wyczytałeś.— Zaś, *chemiczny sposób robienia atramentu i cenę onego* znajdziesz Pan w każdem dziele traktującym o technologji.

— Pani **Gabryeli** przez *Skierniewice.* Przypominamy się jeżeli prosić wolno.

— Panu **A. W.** z *Warszawy.* Niebój się Pan, **Opiekun** wychodzić będzie od Nowego Roku w zwiększonym formacie.

☞ **Patrz Dodatek nadzwyczajny.**

DODATEK NADZWYCZAJNY

DO Nru 40go OPIEKUNA DOMOWEGO—ROK 1870.

PRELEKCJA PUBLICZNA

O TRAJEDJI SŁOWACKIEGO,

p. t. „MAZEPA"

miana w dniu 21 Stycznia b. r.

W SALI TOWARZYSTWA DOBROCZYNNOŚCI

przez

M. Dzikowskiego.

Zanim przystąpię do właściwego przedmiotu dzisiejszego posiedzenia, czy prelekcji, pozwolę sobie przedewszystkiem zwrócić uwagę, szanownych słuchaczy, na stanowisko moje, jako prelegenta, w obec, jeżeli już nie trudnych, to przynajmniéj nie bardzo sprzyjających okoliczności. Każda umysłowa praca, czy ją się drukuje w książce, czy ją się wygłasza z katedry, czy wreszcie w formie prelekcji podaje się słuchającéj publiczności—winna na sobie nosić piętno systematycznego wykładu, t. j. przeprowadzenia przedmiotu w taki sposób, żeby pojedyncze części, opracowane z sumienną i możliwą dokładnością, pozwoliły czytelnikowi lub słuchaczowi, schwycić przewodnią myśl i zrozumieć wybitny charakter, ukończonéj pracy. O ile jednak warunek ten w pracach większych rozmiarów nie jest trudny do osiągnienia, i zależeć zawsze będzie od większych lub mniejszych zdolności autora, professora lub prelegenta, o tyle w pracy że się tak wyrażę, cieszącéj się motylkowem życiem—jest rzeczą z wielu bardzo powodów niemożebną. Publiczność, zbierająca się na tak nazwane prelekcje, w chwilach wolnych od innych zajęć, przychodzi więcéj, że tak powiem, dla umysłowéj przyjemności, aniżeli dla rzeczywistéj nauki. I nic w tem dziwnego, bo nauka jakiegokolwiek przedmiotu wiedzy ludzkiéj, zdobywa się tylko za pomocą trudnych i specjalnych studjów. Jeżeli więc taki jednogodzinny prelegent, ze względu na stanowisko swoje, pozostawioną ma zupełną wolność w wyborze przedmiotu na swoją prelekcję, jeżeli ma pozostawioną swobodę w wyborze formy do oddania téj prelekcji, to znowu z drugiéj strony sam wybór przedmiotu, któryby wchodził w ramy ściśle z góry zakreślone, przedstawia bardzo wielkie trudności... Tysiące jest, zapewne, faktów naukowych, mogących zająć najmniéj nawet naukowych ludzi; tysiące jest kwestji, których rozwijania, z zajęciem będzie słuchała każda zebrana publiczność; tysiące jest wreszcie pewników społecznych, których popularyzowanie nieobliczone przynosi korzyści; ale dotknąć, chociażby z lekka, takiego faktu naukowego, rozwinąć chociażby powierzchownie, taką kwestję zajmującą, spopularyzować chociażby ogólnikowo, taki pewnik społeczny, zrobić to wszystko w jednéj godzinie, w jednéj prelekcji, nie jest rzeczą tak łatwą, jakby się na pozór zdawać mogło...

Otóż, znajdując się w podobnem położeniu, osądziłem za najstósowniejsze, naturalnie względnie do charakteru moich zajęć literackich, wybrać jedno z celniejszych dzieł naszych znakomitości autorskich i rozebrawszy takowe krytycznie, wykazać jego wartość poetyczną, literacką i artystyczną.

Tak więc przystępując do rzeczy, o ile mi się zdaje nie bardzo spowszedniałéj, bo dzieła Juljusza Słowackiego, przy całéj ich genjalnéj i poetycznéj wartości, nie cieszą się szeroką popularnością, już z saméj natury rzeczy, winienem prosić o pobłażanie, jeżeli występujący na arenę publiczną, ma prawo, domagać się względów od swoich słuchaczów...

Mógłby mi kto zarzucić, że wybór na prelekcję 5cio-aktowéj trajedji p. t. »Mazepa«, niekoniecznie jest stósowny, bo dramat ten, nie jest przodujący w szeregu innych genjalnych dzieł Juljusza Słowackiego. Jest w tem trochę słuszności, jeżeli chodzi tylko o wartościową klassyfikację poetycznych utworów tego wielkiego wieszcza; jednak nie ulega również żadnéj wątpliwości, że »Mazepa«, jakkolwiek niżéj stoi pod względem, powiedziałbym, poetycznego natchnienia od innych dzieł tegoż autora—wszakże, jako dzieło dramatyczne, w porównaniu z innymi utworami dramatycznemi Słowackiego, przedstawia i formą swoją i układem i akcją, najbardziéj skończoną artystyczną całość, imponującą życiową prawdą, dramatyczną werwą i sytuacjami prawdziwie dramatycznemi, pod względem zaś techniki scenicznéj, jest to może jedyny utwór Słowackiego, który w całéj rozciągłości i bez żadnych reżyserskich okaleczeń, nadaje się do wystawy teatralnéj.

Słowacki dotychczas jest mało znany, a co ważniejsza, mało rozumiany od ogółu jako poeta; wpływ więc jego w literaturze poetycznéj był niewielki, a talentów poetycznych, któreby poszły jego śladem, nie utworzywszy żadnéj szkoły, zaledwie kilka naliczyć można, jednak jest to tak wielka i wszechstronna osobistość poetyczna, tak głęboka treścią, tak imponująca formą, tak wzbijająca się natchnieniem, że w nowéj literaturze polskiéj, obok Mickiewicza, postawiony być powinien.

Nie wiem, czy w biografji innego wielkiego poety, jest taka harmonja pomiędzy życiem prywatnego człowieka, a życiem poety, jaka się znajduje w Słowackim. Wspomnienia złudzeń młodości, które z takim bólem wyśpiewał w swojéj »Godzinie myśli«, ten pierwszy pocałunek gorzkiego sercowego zawodu, odebrał mu wiarę w szczęśliwszą co do jego osoby przyszłość i zaprawił serce piołunem zwątpienia, któréj tak pełno we wszystkich jego poezjach, bo jak sam o sobie powiada: »serce jego, jak kryształ w setne poryło się skazy i tak wiecznie zostało.«

Jest to jedna z tych wielkich postaci, która ani na jedną chwilę nie przestała być poetą. »W dzieciństwie, pisze Juljusz w jednym ze swoich listów do matki, którą kochał nad życie, w dzieciństwie, powiada, modliłem się do Boga często i gorąco, aby mi dał życie poetyczne, choćby zresztą najnędzniejsze i żeby mi dał nieśmiertelną sławę po śmierci...« Ta żądza nieśmiertelnéj sławy, o któréj już w dzieciństwie marzył Słowacki, wyrodziła w nim pewną gwałtowność poetyckiego współzawodnictwa, odbijającą się tak wyraźnie i tak namiętnie w stósunkach autorskich z Adamem Mickiewiczem. Słowacki od czasu jeszcze pobytu w Wilnie, krył żal w sercu do Mickiewicza, z powodu, jak zapewnia jeden z biografów, że Mickiewicz w pewnem dziele swojem boleśnie dotknął stosunków familijnych Słowackiego. Żal ten przy dalszéj karjerze poetyckiéj obydwóch wieszczów, czasem opanowywał całą duszę Słowackiego i niejednokrotnie przeradzał się w namiętną, tytaniczną walkę.

Wybornie charakteryzuje tych dwóch wielkich współzawodników w dziedzinie poezji fakt, który miał miejsce w 1840 r. na uczcie dawanéj Mickiewiczowi, w dzień jego imienin.

»Przy wieczerzy, tak mówi naoczny świadek téj uczty, po spełnieniu zdrowia na cześć solenizanta, powstał Mickiewicz do żywego, widocznie do głębi wzruszony, natchniony i napełniwszy puhar, na podziękowanie rozpoczął improwizację wierszem usnutą. Z razu z natchnionych piersi, zwolna i nieco przytłumianym głosem, wydobywać się poczęły cudne wiersze, które stopniowo coraz większego ognia i dźwięku nabierały, aż nareszcie ze szczytu poetycznego natchnienia spadać poczęły kaskady najśliczniejszych obrazów, myśli szczytnych i najtkliwszych uczuć, jakie tylko poruszać i owładnąć mogły słuchaczy téj cudnéj improwizacji. Trwała ona, prawie bez przerwy, blisko pół godziny i tak silne było wrażenie i zachwyt, że gdy Adam na wpół zemdlony usiadł znowu na miejscu, zrobiła się największa cisza, któréj nikt z przytomnych nie śmiał, czyli nie był w stanie przerwać. Pierwszy Chopin porwał się z miejsca i usiadłszy przy fortepjanie, począł przygrywać akorda dźwiękiem nieporównanéj swéj gry; pomału ukołysał zachwyt zdumionych słuchaczy i że tak rzekę, do przytomności ich wrócił... Po niejakim czasie powstał znowu Juljusz Słowacki. On także rozpoczął świetną improwizację wierszem, ale w główném treści zbyt osobiście ku Mickiewiczowi wymierzoną. Lubo wiersze z ust jego wydobywały się w przerwach, z niejaką trudnością i przyciskiem, wszakże wznosiły się do najwyższéj poezji, niepospolitą siłą wyrażenia namaszczonéj... rzekłbyś, ciężko wykute w samym żarze najgorętszéj namiętności... Oczywiście widać było, że mówiący gwałtownemi namiętnościami był miotany i to jego wewnętrzne usposobienie, rażącym sposobem odbijało się w całéj jego postaci. Sypnął kilka pochwał, ale obok tego nieszczędził gorzkich przymówek, skarżąc się mianowicie na dumę Adama i jak się wyraził na lekceważenie współzawodników...« Jam zwolna« — mówi Słowacki w »Beniowskim«, gdzie niektóre ustępy odnoszą się do téj improwizacji:

„Jam zwolna serca mego rwał kawały,
Zamieniał w piorun i w twarz jemu ciskał...
...Bo się kruszyło we mnie serce smętne,
Że ja nikogo nie mam ze szlachetnych;
I próżno słowa wyrzucam namiętne,
Pełne łez, i krwi, i błyskawic świetnych,
Na serca, które zawsze dla mnie wstrętne.
...Jam ci powiedział, że, jak Bóg litewski,
Z ciemnego sosen wstałeś uroczyska;
A w ręku twym krzyż, jak miesiąc niebieski,
A w ustach słowo, co jak piorun błyska...
Tak mówiąc — ja syn pieśni! — syn królewski!
Padłem... A tyś już następował zbliska...
I nogą swoją, jak na trupie stawał...
Wstałem — jam tylko strach i śmierć udawał!...
.... Taka moja zbroja,
I takie moich myśli czarnoksięstwo;
Choć mi się oprzesz dzisiaj? — przyszłość moja!
I moje będzie za grobem zwycięstwo!..
Legnie przede mną twych poetów Troja,
Twe Hektorowe jéj nie zbawi męztwo...
...Bądź zdrów! A tak się żegnają nie wrogi,
Lecz dwa na słońcach swych przeciwnych — Bogi!...

Ale stosując się do ściśle zakreślonych granic dzisiejszéj prelekcji, zmuszony jestem powstrzymać się od cytacji z dzieł Słowackiego, mogących bardzo wiele wpłynąć na wyjaśnienie jego stanowiska w poetycznéj literaturze naszéj. Słowacki zajmuje nas dziś, jako dramaturg, a raczéj jako autor 5cio-aktowéj trajedji p. t. »Mazepa«.

Życie człowieka, we wszystkich swoich przejawach, posiada tak wiecznie tryskające źródła poezji, że po wszystkie czasy zostanie ono nieprzebranym skarbem dla sztuki. W stosunkach jednak ludzkiego życia, poezja tem jest żywotniejsza, im bardziéj objawia się *działaniem*, *czynem* i ta jéj jedna właściwość, stawia już ją nieskończenie wyżéj nad poezją indywidualną, uczuciową. Dla tego też ze wszystkich gatunków poezji, dramat stanął najwyżéj, bo wybiera sobie za przedmiot z życia ludzkiego to, co przez walkę ścierających się z sobą potęg moralnych, staje się poetycznem, wzniosłem, zachwycającem... Naturalnie, więcéj tam będzie, nie powiem interesu, ale wzniosłéj dramatyczności, gdy stają do zapasów wielkie i potężne pierwiastki, od których zawisł los kraju, lub los jakiéj znakomitéj jednostki, w któréj życiu, albo upadku, spoczywa życie lub upadek sprawy, mocno obchodzącéj ogół. Inaczéj się rzecz ma, gdy dramat rozwija się w granicach jakiego rodzinnego koła, gdy miłość prywatna, honor osobisty, namiętności powszedniejsze, występują do walki i gdy losy kochanków, chwieją się na szali fatalnych kolizji i ścierają się z przeciwnościami...

Tam występują na scenę postacie historyczne, i spełnia się fakt ogólnéj doniosłości, dramat z dziejów świata, potężny sam przez się, bo obchodzący ludzkość lub przynajmniéj oddzielnie wzięte społeczeństwo, noszące nazwisko narodu; w drugim wypadku, mamy tylko obraz życia rodzinnego, uległego strasznemu wstrząśnieniu, albo targanego zbiegiem szczególnych, nieszczęśliwych okoliczności...

»Mazepa« — w właściwem znaczeniu tego wyrazu, nie jest historycznym dramatem. Jest to jedno z dzieł Słowackiego, pozbawione wszelkich tendencji politycznych. Autor wprowadza do dramatu postacie doniośléjszego wpływu i znaczenia w historji, ale jakby naumyślnie zamyka je w ciaśniejszem kole i ani razu nie pozwala im wypłynąć na pole publicznéj działalności.

Z powodów trudnych do odgadnienia, Słowacki nie wprowadził do »Mazepy« w działanie dramatyczne, historycznych pierwiastków, nie skorzystał dla swojéj trajedji z czasów Jana Kazimierza, tak brzemiennych w nieszczęśliwe wypadki. Cały dramat rozwija się w domu wojewody, a jedyna postać prawdziwie historyczna, jak król Jan Kazimierz, przedstawiona w najniedołężniejszym charakterze, jak zwyczajny śmiertelnik, jak prosty awanturnik, rozbija się i kompromituje dla pięknych oczów młodéj wojewodziny; domyślać się tylko należy, że gdy król trawi czas na miłostkach o piękną Amelję, od któréj zamiast wzajemności, zyskuje zasłużoną pogardę — na około uganiają się Tyszowiecey konfederaci ze Szwedami i Siedmiogrodzianami. Zdaniem mojem Słowacki pisząc »Mazepę«, nie myślał nawet o pisaniu historycznego dramatu, bystry umysł jego patrzący się w domowe dzieje naszych przodków, dopatrywał w samym ustroju familijno-społecznym bardzo wiele pierwiastków dramatycznych. Szeroko rozprzestrzeniony wówczas zwyczaj przykuwania jaśniejących pięknością i młodością żon do boku starych i strupieszałych małżonków, był niezawodnie powodem nie jednego tragicznego wypadku; nie jedna zapewne cicha, cmentarna mogiła zwyczajnie usypana na parafjalnym cmentarzu, na któréj białe lilje spokojnie rosę piją, zamknęła w sobie straszne domowe tajemnice, gdzie honor, szczęście, obowiązek, targane na przemian miłością i zemstą, jednocześnie padały do grobu,

z trupami nieszczęśliwych ofiar fatalnego ustroju stosunków rodzinnych.

Słowacki skorzystał pod względem historycznym, jedynie z podania o Mazepie, mianowicie, że się kochał w wojewodzinie i tylko z saméj walki uczuć i sytuacji, znakomitym ułożonych talentem, stworzył sobie tragiczność przedmiotu. Właściwie jednak sam Mazepa, nie jest tu główną figurą. Prawdziwy dramat, imponujący kolosalną traicznością, koncentruje się w dziwnie miłosnym, anielsko czystym stosunku pomiędzy Zbigniewem synem starego wojewody z pierwszej żony, a Amelją młodą i piękną drugą żoną wojewody, postać którego stanowi organiczne dopełnienie przerażającego dramatu, sam zaś Mazepa jest osobą w dramacie drugorzędne mającą znaczenie, a inne występujące osoby, są tylko większymi lub mniejszymi komparsami.

W pierwszéj scenie, poeta, wprowadza nas do balowéj sali, rzęsisto oświeconéj, w któréj dowiadujemy się, że wojewoda oczekuje z całą wystawnością magnata, odwiedzin króla Jana Kazimierza. Kasztelanowa jak się zdaje kuzynka wojewody, bawiąca podówczas w jego zamku, jedna z tych kobiet, dla których balowa atmosfera, jest warunkiem życia, w krótkiéj rozmowie ze Zbigniewem synem wojewody z pierwszéj żony, objaśnia czytelnika, że Zbigniew jest rotmistrzem i że niedawno przybył do domu swego ojca. Po zabawnéj scenie drugiéj, w któréj dworzanin donosi wojewodzie, że dwóch szlachciców przybyłych na festyn zrobili awanturę o pierwszeństwo wejścia do drzwi wchodowych zamku — w scenie 3éj ukazuje się Amelja, drugą żona wojewody, macocha Zbigniewa. Kasztelanowa zdziwiona pięknością i młodością Amelji, odzywa się bez ogródki:

Ta młodziutka? To jeszcze dziecko! A proszę cię,
Bądźże mi przyjaciółką, moje piękne dziecię,
Uważaj mnie, jak swoją. Cóż? jaka ty ładna!
A to panie Zbiegniewie cud! Z sąsiadek żadna
Nie wyrówna. Nie płoń się, staréj wolno mówić.
Trzeba ci było muszek wiosennych nałowić,
Oberwać im skrzydełka i upstrzyć twarzyczkę.
Nadto białą we włosach zatknęłaś różyczkę —
Nadto białą! To jeszcze dzieciątko niewinne...
Panie Zbigniewie, czy masz respekta powinne
Dla takiéj młodéj matki? jakże, wy z nią razem?...
To dziwnie; Waszeć mi się zdajesz zimnym głazem,
Atentuj że się Wasze, téj młodziutkiej matce.
Tobie tu, jak białemu gołębiowi w klatce,
Ten zamek bardzo smutny, tobie trzeba słońca.
Cóż — czy cię nudzi staréj gawęda bez końca?
Powiem ci coś miłego: tu z królem przybywa
Pan Mazepa.

Ten Mazepa, o którym daléj Kasztelanowa powiada, że „serce jego otwarte, jak przejezdna brama", rzeczywiście przybywa razem z królem w odwiedziny do domu wojewody. Amelja piękna i młoda, wpada, jak to powiadają, w oko królewskiemu paziowi.

Ale, kiedy serce Mazepy taje na widok pięknéj żony wojewody, król Jan Kazimierz, również zajęty jest Amelją i knuje jakieś miłosne względem niéj zamiary, lecz Amelja odpiera zuchwałe oświadczyny Mazepy i zimno przyjmuje grzeczności króla. Zbigniew, który do tego czasu zachowywał się biernie, i niczem nie odkrył swego serca, ujrzawszy gorąco mówiącego Mazepę do Amelji, wybucha przytłumioną zazdrością:

. .Serce mi kołace,
Jakbym miał omdleć... Tutaj stała nieruchoma—
On gadał do niéj, trwoga w niéj była widoma!
O czem on do niéj mówił? jakiemi wyrazy?
Ona się odwróciła, widziałem dwa razy,
Jakby z niespokojności — trzebaż mi się było
Pokazać; Ten dom będzie paziowi mogiłą!
...I niktże mi z duchów litośnych nie powie
O czem oni gadali?... Nie, ja spać nie będę:
Pójdę, aż się tych myśli dręczących pozbędę,
Ukołysany nocną cichością w ogrodzie.
Jeśli usłyszy — ona mnie pozna po chodzie —
I przypomni, że jestem na świecie...

To wyznanie miłości Zbigniewa do swéj macochy, wywołane zazdrością — jest właściwie początkiem dramatu. Miłość potrafi milczeć, potrafi się nawet okryć grobowym całunem wiecznéj tajemnicy, ale tylko dopóty, dopóki sama panuje w sercu, lecz, jak skoro uczucie zazdrości zapuści choć jedną, maleńką iskierkę zwątpienia, serce już dla niéj jest za ciasne i wylewa się wówczas przez usta skargą lub objawia na zewnątrz, straszliwą zemstą... Zbigniew kochający grzeszną, ale niemniéj gorącą miłością, która się w życiu człowieka, rzadko dwa razy powtarza, nie mógł patrzeć obojętnem okiem, na lekkomyślne zaloty królewskiego pazia. Czuł, że miłość tę powinien wypalić z serca, chociażby gorącem żelazem — a jednak nie może się jéj oprzeć ani na chwilę—późno w nocy idzie marzyć i tęsknić pod okno pięknéj macochy. Tymczasem, król obwinięty w płaszcz Mazepy, również śpieszy pod balkon wojewodziny. Raniony tam przez Zbigniewa ucieka, i chce już opuścić potajemnie zamek wojewody, gdy Mazepa wyprowadza króla z kłopotu, rani się sam w rękę własną szpadą i tym sposobem skutki nocnego zajścia, przyjmuje na siebie.

Nocne zajście pod balkonem, staje się przedmiotem 2go aktu. Król żali się, że mu pazia raniono, wojewoda, że mu paź do żony zachodzi. Amelja również przychodzi się skarżyć przed królem, że ją paź rankiem w ogrodzie napadł i „z trwogi na kładce zachwianą, zatrzymał tak, że usta jego uczuła na twarzy..." Król, który sam chciał łowić ryby w mętnéj wodzie, nie rad tym konkurom pazia; aby więc sobie dogodzić i ukoić zazdrość wojewody, który jest na Mazepę srogo obrażony — wysela Mazepę z listami. Ale Zbigniew, dla którego sprawki Mazepy nie były tajemnicą, postanawia się z nim rozprawić orężem i gdy paź przygotowany do drogi, prawie już ma opuszczać zamek, Zbigniew zatrzymuje go i po zamianie kilku słów gorących, biją się. Mazepa zwycięża, powala Zbigniewa o ziemię, ale nie korzysta z położenia zwycięzcy, lecz oceniając całą szlachetność duszy Zbigniewa i wiedząc że tenże w sercu swojem żywi nieszczęśliwą miłość do macochy, rzuca mu się w objęcia i ściska, jak brata. Zbigniew przyjmuje braterską przyjaźń Mazepy— ostrzega go nieznacznie o grożącem niebezpieczeństwie, gdyż zaciekły wojewoda, zasadził ludzi na drodze, po któréj paź miał jechać, aby go sromotnie batami ukarali. Mazepa, oceniając okropne położenie Zbigniewa, namawia go, aby z nim razem zamek opuścił:

...tobie uciekać potrzeba! —
Wierzaj mi, są miłoście bez gwiazd, Boga, nieba;
Te wkrótce zetrą serce na proch — tak go znudzą,
Tak splamią, tyle razy do niego się zbudzą,
Tyle razy w sen cichy ogłupienia wtrącą,
Że wreszcie źródło wspomnień na wieki zamącą...
To się i z tobą stanie. Jedź ze mną Zbigniewie!

Zbigniew usłuchał Mazepy — postanawia opuścić zamek swego ojca na zawsze. W jego położeniu,

był to rzeczywicie jedyny punkt wyjścia. Do zamku przykuwały go wprawdzie cudowne oczy macochy — w tych oczach, Zbigniew dostrzegł wzajemną miłość dla siebie — paliła się tam, ale milcząca, bez wyrazów, posągowa. Biedna kobieta, której młode życie związano z losami starego wojewody—kryła tę miłość do pięknego pasierba w najciemniejszym kąciku serca, wiedziała, że miłość ta nie może widzieć, ani gwiazd, ani słońca, bo jest w oczach świata występną, wszakże kochała go tak, jak tylko może kochać kobieta, w której piersiach drga życie i serce dopomina się praw swoich — a jednak wszystko już dla téj kobiety skończone... Nie wolno się jéj o nie upominać... przed ołtarzem znalazła grób dla swoich uczuć i dla swéj przyszłości... I byłaby tak sobie po cichu umarła, zwiędła w ponurym zamku, przy boku starego wojewody, ale los zgotował jéj piołunową rozkosz.—Zbigniew wraca do ojca swego — młody, piękny, bohater... Oczy pięknéj macochy i młodego pasierba spotkały się... w sercach zagorzało uczucie tajone, kryte, ale tem potężniejsze!... Na lazurowem niebie, rozpostartem nad głowami milczących kochanków, zajaśniało całą potęgą i blaskiem, słońce miłości, ale na słońcu czerniał wpośród promieni, jeden wyraz, zamykający w sobie wszystko: *nieszczęśliwi!...* Zbigniew więc postanawia uciec z Mazepą, ale wszak gdy już na zawsze ma opuścić progi swojego ojca, wolnoż mu przecie raz jeden, ostatni, zobaczyć Amelję, pożegnać ją i prosić o błogosławieństwo, bo błogosławieństwo z ręki kochającéj kobiety, jest niby skrzydłem anioła opiekuńczego... Więc przed wyjazdem idzie się z Amelją pożegnać...

Tymczasem, gdy się to dzieje, Mazepa przeglądając listy królewskie, z których jednemu Zbigniew bijąc się z nim, przeciął szpadą pieczęć królewską, przekonywa się, że król zamierzył porwać wojewodzie żonę, a pazia kazał wsadzić do więzienia. Mazepa postanawia jeszcze téj nocy ostrzedz Amelję o grożącem niebezpieczeństwie. Włazi więc oknem do pokoju wojewodziny, uchyla firanek do sypialni, nie ma nikogo...

Zaledwie zdążył napisać na wahlarzu: „Oddal twoje niewiasty, jestem tu“ — spłoszony, chowa się za firanki — to właśnie Zbigniew i Amelja wracają pożegnać się na długie rozstanie...

...Chodź tu, klęknij mi Wasze—cóż tak nie serdecznie
Żegnasz się?... I ty mówisz, że się żegnasz wiecznie!
Ja ciebie nie rozumię! Chodź—czoło waszmości
Okropnie zimne.

Zbigniew (*klęka przed nią.*)
Matko! o matko! litości!

Amelja.
Milcz, milcz!—ja cię rozumię—tak padłeś przedemną—
Waćpan przede mną strasznie upadłeś—Bóg ze mną—
Ja waćpanu nie mogę nic, prócz łez—ja sama—
Cierpię...
...Jaka plama
Dla mojéj czystéj duszy tak z waćpanem gadać!
Jak gdybym rozumiała! Nie chcę o nic badać —
Ja będę wiecznie Boga za ciebie prosiła...
Nie bój się—my niewinni: Bóg cierpienia zsyła,
Ale można spokojność wyprosić od Boga—
Ja pana żegnam wiecznie—ja jestem uboga—
Nie mam co dać mu, prócz łez. To ciebie nie splami,
Że schylona nad tobą, obleję cię łzami...
Ty będziesz je pamiętał, te łzy! Proszę! proszę!
Te łzy pamiętać—i o mnie. Ja znoszę
Wielkie męki, lecz proszę źle nie myśleć o mnie,
Bo to, co teraz mówię, mówię nieprzytomnie—
Bądź zdrów!—

Miejsce to należy policzyć do najpiękniejszych w całym dramacie. Autor włożył w usta Amelji tyle bólu, tyle rozpaczliwéj, a tak sympatycznéj rezygnacji—tak się tam wspaniale i wyraźnie maluje natura kobiety kochającéj, a niewinnéj, taka tam jest okropna walka kochanki z żoną—a wszystko to owionięte taką poetyczną atmosferą,... że Amelja, gdyby nawet w téj chwili, została występną żoną i koralowemi usty dotknęła drżących i zsiniałych od bólu ust, klęczącego u nóg jéj kochanka — byłaby równie czystą, równie niewinną, równie godną uwielbienia, bo byłaby kobietą kochającą w całem znaczeniu tego wyrazu, któréj się wolno zapomnieć, skoro obce, silne ręce wepchnęły ją nielitościwie w koło nieszczęścia... Winienem, chociaż nawiasowo, wytłómaczyć się jaśniéj z tego, co tu powiedziałem. Wiem, że wyznawcy bezwzględnego puryzmu i tak nazwanéj *społecznéj moralności*, oburzą się na mnie, nie waham się wszakże powiedzieć, że są wypadki w życiu, zgotowane żelazną ręką fatalizmu — gdzie na występną kobietę, nikt nie ma prawa rzucić kamieniem potępienia... W zasadzie nie akceptuje się nigdy występku, ale surowe nawet prawo, dla zwykłych zbrodniarzy, często bardzo aplikuje, znane w praktyce kryminalnéj, okoliczności łagodzące. Opinja publiczna w rzeczach moralności, nie chce znać okoliczności łagodzących — a jednak każdy mi to przyzna, że występki kobiet, naruszające obowiązki żony lub niszczące dobrą sławę niewieścią—najczęściéj, nie z ich własnéj winy pochodzą. „Okoliczności łagodzące“, w sferze moralności publicznéj, powinnyby mieć najobszerniejsze zastósowanie. Dzieje się jednak zupełnie przeciwnie. Dlaczego się tak dzieje? To jest pytanie — na które podobno nikt jeszcze, jak się należy nie odpowiedział... Wprawdzie na podobne rzeczy, znaną jest odpowiedź w kształcie ogólnika, że należy bronić praw rodziny. Nic słuszniejszego nad powyższą odpowiedź, jednak społeczeństwo w tym razie podobne jest do sędziego, który nie chcąc wieszać kowala za ślusarza lub ślusarza za kowala, byle tylko złodziejstwo było ukarane, byle prawo tryumfowało, kazał powiesić obydwóch.

Amelja zatem młoda, z kipiącem życiem w piersiach, ze świeżością dziewiczą w sercu, mając prawo kochać, być szczęśliwą i spełnić wszystkie obowiązki kobiety na świecie, rzucona nielitościwie w strupieszałe objęcia starego wojewody, miała niejako prawo być niewierną żoną, jednak poeta nie chciał takiéj bohaterki do swego dramatu. Amelja, nigdy nie kochała i nie mogła kochać swojego męża, serce swoje poślubiła Zbigniewowi, kochała syna swojego męża. Położenie jéj było okropne... Nie chodziło już o złamanie wiary małżeńskiéj, lecz o obrażenie najświętszych praw rodzinnych, a jednak w obec tak traicznego położenia rzeczy,— Amelja była niewinną, była ideałem nieszczęśliwéj kobiety!.. Pożegnanie Zbigniewa odkrywa jaśniejącą piękność jéj duszy. Żegna go na zawsze, chciałaby mu coś powiedzieć, a wie, że mu nic mówić nie powinna... i na pamiątkę wiecznego rozstania, daje mu tylko łzy swoje i prosi, żeby o nich pamiętał:

....To ciebie nie splami,
Że schylona nad tobą obleję cię łzami...

W tych dwóch wierszach, jaśnieje cała święta niewinność żony i obraz idealnéj kochanki, która woli sama grzebać sobie mogiłę, jak własną ręką wyciskać plamę na czole tego, który się stał dla niéj drugą połową życia...

Gdy Amelja oblewała łzami klęczącego u nóg jéj Zbigniewa, żegnając go na wieki, wpada wojewoda ze służbą, która, zanim jeszcze Mazepa skrył się do sypialni, wyśledziła go w ogrodzie; a że wojewoda podejrzywał i tak już pazia, podejrzenie więc to w oczach zazdrosnego starca, przybiera pozór prawdy, tembardziéj, że widziano Mazepę wchodzącego do apartamentów Amelji w chwili, kiedy powinien był już zupełnie opuścić zamek. Wspaniały jest początek téj sceny, gdy wojewoda pijany gniewem i zazdrością woła:

...Pilnować drzwi i okien! Jeszcze honor cały!
Mój syn był tu na straży!

Tymczasem Zbigniew ze wzruszenia i rozpaczy, leżał u nóg macochy zemdlony, bez zmysłów, prawdziwa ofiara nieszczęśliwéj miłości. Jemu się zdawało, że już wszystko skończone. Chciał uciekać w świat, daleko i... zabrakło mu sił na tę niepowrotną podróż.... upadł do nóg kobiety, któréj mu nie wolno było nazwać po imieniu.... To jego zemdlenie było ratunkiem dla niesprawiedliwie zbezczeszczonéj kobiety... W téj chwili nie bronił honoru ojca, lecz miał być puklerzem, zasłaniającym Amelję od hańbiących podejrzeń rzuconych przez ojca... Zbigniew przychodzi do siebie, z początku zdaje mu się, że ojciec odkrył cały jego stosunek miłosny do macochy... Wojewoda zapowiada straszne rzeczy:

...Jak mi Waćpani płaczesz? Jak cię trzęsie trwoga?..
Ha, bo też tu się stanie z nami rzecz okropna!...
Waćpani mi tu byłaś bardzo nieroztropna!...
Waćpani prowadziłaś źle swe ceregiele.
To teraz będą kiry i trumny w kościele!...
Przygotuj się Waćpani! bo to sprawa czarta...
O! jaka ty na czole ze wstydu wytarta!...

Do téj chwili Zbigniew ciągle jest przekonany, że ojciec wie wszystko, dopiero nieco daléj, gdy wojewoda powiada:

...Waćpani masz w sypialnym pokoju człowieka...

Rzecz się cała dla niego nieco wyjaśnia...

W Amelję jakby grom uderzył!... Ona tak czysta, tak niewinna, naraz z ust tego, dla którego czuła szacunek i dla tego go nie zdradzała, usłyszała zarzut, który wstrząsnął całą jéj duszą... Wojewoda mówi:

...W twoim pokoju człowiek jest, kobieto wężu!..

Na te słowa, cała przytomność umysłu powraca Amelji. Mniejsza o wojewodę, mniejsza o świat cały, ale w oczach Zbigniewa, którego ukochała całą swoją istotą, hańba taka, rzucona w twarz przez starca, którego prawo tylko nazwało mężem, wydała się nieszczęśliwéj kobiecie piorunem rzuconym z ręki jakiejś piekielnéj potęgi.... W pierwszéj więc chwili, Amelja nie uniewinnia się mężowi, lecz odwraca się do Zbigniewa i z siłą właściwą czasem jedynie niewinności, woła:

...Zbigniewie! Nie ma w moim pokoju nikogo!..

Zbigniew spojrzał w twarz ukochanéj kobiety — uwierzył — zastawia własną piersią drzwi od alkowy, gdzie służba na rozkaz wojewody, chce zrobić rewizję — kładzie pistolet do ust, aby wstrzymać hańbiący kobietę krok sprawdzania jéj niewinności, ale na nieszczęście, kiedy osobą swoją zagradza przejście do alkowy Amelji, usłyszał szelest w jéj sypialnym pokoju i musiał uwierzyć temu, o co wojewoda ją podejrzywał...

Dramatyczność sytuacji wzrasta co chwila. Położenie Zbigniewa w obec dotykalnéj rzeczywistości, staje się okropne... On tak kochał tę kobietę, życie by dla niéj poświęcił, a ona... jednocześnie hańbiła siwe włosy ojca i zapuszczała truciznę w młode serce syna...

Zbigniew usłyszawszy szelest kryjącego się człowieka za firanką, zadrżał ze zgrozy... a jednak, pomimo, że nie może powiedzieć ani jednego słowa na obronę macochy, woła:

...Stój ojcze, bo na progu tu, wstąpisz w krew syna....

Wojewoda zatrzymuje się na te słowa syna, wymówione stanowczo i z rezygnacją i odwracając się do Amelji mówi:

...A wiesz ty dla czego
Do ust włożył pistolet i za śmiercią dyszał?..
Bo tam za sobą szelest człowieka usłyszał,
Bo ja aż tu słyszałem...

Amelja.

...Ten starzec mnie łamie!
Zbigniewie! tyś nie słyszał nic? ten starzec kłamie!

Jest to jedynie właściwością genjuszów poetyckich, posiadać zdolność wlania w jeden wyraz, całéj, że użyję tego wyrażenia, historji nieszczęścia, całego oceanu bólu. W jednym wyrazie czasem mieści się cała otchłań uczuć miotających duszą człowieka, w jednym wyrazie nieraz, jest odpowiedź dla całéj przeszłości, jest skarga i wyrzut dla całego świata tak bolesna i wymowna, że się zrozumie tysiące przedtem niezrozumiałych faktów i okoliczności!..

Takim wyrazem w scenie, o któréj mówię, jest w ustach Amelji: „starzec“... Amelja, gdy mówi: „ten *starzec* kłamie!..“ broniąc się, wypowiada tak okropną i rozdzierającą skargę, że blednie wszystko i wojewoda, nad którego położeniem litować się do tego czasu było można, w obec téj skargi, wyrzuconéj z ust młodéj i pięknéj kobiety, któréj stargał życie, właśnie dla tego, że jest *starcem*, traci na zawsze sympatję... Skarga ta usprawiedliwia miłość Amelji do Zbigniewa. Starzec stargał jéj życie, starzec zatruł jéj młodość, starzec przykuł ją do zimnych ścian swojego zamku, starzec zrobił ją niewolnicą z nazwiskiem żony, starzec jest jedną i jedyną przyczyną nieszczęścia, pod brzemieniem którego, łamie się cała przyszłość młodéj kobiety, mającéj prawo żyć i kochać!.. I ten sam *starzec* dziś piętnuje hańbą jéj białe, niewinne czoło... W takim położeniu rzeczy, *starzec* w ustach Amelji, jest dla wojewody kamieniem potępienia, które pod darniową mogiłą, zyskać tylko może rozgrzeszenie... ale w obec fatalnych konsekwencji, spełniających się przed naszemi oczami.—Amelja będzie ofiarą nieszczęścia, opromienioną aureolą poświęcenia, wzniecającą uwielbienie, a wojewoda, bez względu na postronne okoliczności, jest główną przyczyną nieszczęścia i moralnym zabójcą młodéj kobiety, którą wbrew prawom natury i bez względu na pociąg sercowy, pojął za żonę... Amelja spokojniej może zniosłaby niesłuszny zarzut niewiernéj żony wojewody, ale w oczach Zbigniewa, którego kochała miłością czystą, anielską, nie mogła ani na chwilę uchodzić za awanturnicę, słowa więc wyrzeczone z oburzeniem przez nią: *„ten starzec kłamie“* były wyrazami obrony swojego honoru w obec kochanka!...

A Zbigniew?... Zbigniew przygnieciony pozorami prawdy, zgotowanemi fatalnym zbiegiem okoliczności, łamie się pod ciężarem bólu, ale jeszcze nie upada, wierzy w zdradę Amelji, ale zanadto ją kochał, aby jéj przed wściekłością ojca nie bronić... Z pistoletem w ręku, broni wejścia do sypialni Amelji i wtedy tylko, gdy Amelja na wezwanie wojewody chce przysięgać swą niewinność na krzyż Zbawiciela, nieznacznie odpycha ją:

...Matko! precz od krzyża!...

wyszeptał do niéj boleśnie, ale Amelja nie zważa na to, porywa krzyż w ręce i przysięga, że niewinnie była posądzona... Przysięga ta nie uspokoiła, ani męża, ani kochanka. Wojewoda każe zamurowywać sypialnię Amelji, w któréj siedzi Mazepa, a Zbigniew przygnębiony, z rozdartem sercem i przekonany że go Amelja zdradzała, sam nie wie, co począć...

Tak się kończy akt 3-ci.

W akcie 4-m, zaraz na samym wstępie, spotykamy się z Amelją w więzieniu. Wojewoda przekonany o zdradzie swojéj żony, korzystając z położenia despotycznego magnata, wymierza sam karę na niewierną żonę i osadza ją w zamkowem więzieniu... Amelja opuszczona, zapomniana od wszystkich, zamknięta w ciasnéj i wilgotnéj izbie więziennéj, nie ma sposobu ratowania swojego honoru, bo oprócz starego sługi Chmary, który jéj codziennie chleb i wodę przynosi, z nikim się jéj widzieć nie wolno... Tymczasem Zbigniew przebiera się w habit księdza, przychodzi do celi więziennej Amelji, żeby ją widzieć po raz ostatni i żeby ją potępić:

...Przyszedłem cię potępić, jak umierający,
I przekląć! — i przed tobą trupem się położyć —
Lecz pierwéj przekląć!
O! tu mi był Eden!
Oczy twe były dla mnie gwiazdami zbawienia,
Hymnem anielskim — Twoje tłumione westchnienia,
Twoja dusza, połową méj duszy weselszą!
Nie mówiłem ci tego, pókiś była bielszą;
Teraz ty czarna, ciebie już słowa nie splamią...
Choćbym powiedział kocham — oczy twoje kłamią,
Serce twoje jest brudne, usta twoje drżące —
Zdają mi się, tak na mnie oddychać gorące,
Że mi się czoło pali i więdnie. — O matko!
Zdaleka stój! Przyszedłem się na twoją gładką
Twarz zapatrzyć i ludzkiéj piękności urągać —
Nie śmiéj już po mnie żadnéj przysięgi wyciągać,
Bo już nie mógłbym przysiądz, żeś nie jest fałszywą;
Chociaż ty mnie przysięgać nauczyłaś krzywo!..
Ja ciebie teraz czegoś nawzajem nauczę—
Chodź tu — powiem na ucho. — Utnij włosy krucze
I powieś się... lub słuchaj, zakryj twarz włosami,
Bo się nie płonisz...
...Ty mnie raz już łzami
Oszukałaś — więc oszczędź sobie teraz mdłości —
O! jak ja tę kobietę kochałem! Litości!...
...Ameljo! o Ameljo! — chodź tu! ja zazdroszczę
Tamtemu człowiekowi i zawiść mnie dręczy!
Amieljo! — ja jęczałem, jak on teraz jęczy,
Jak on patrzaj — pogryzłem z bólu ręce obie;
Ja mu będę zazdrościł spokojności w grobie!
Tak, jak teraz zazdroszczę męczarni i głodu —
Daj mi ten nóż — to serce, chce zimnego lodu.
Obaczysz, jak ja umiem kochać, cierpieć, konać —
Daj nóż! — ja ciebie muszę kobieto przekonać,
Że gdybyś mnie kochała, to ja byłbym godny
Nawet miłości wiecznéj!...

Tak mówił Zbigniew do kobiety, która w oczach jego była nikczemną, ale którą pomimo tego kochać nie przestał. Wahlarz jednak, który Zbigniew pokazał Amelji, jako dowód jéj zdrady, wyjaśnia synowi wojewody rzecz całą, zrzuca więc z siebie habit księdza i na cały głos woła:

...Bronić ją! niewinna!

W téj właśnie chwili ukazuje się wojewoda i z rozkazu króla prowadzi żonę przed niego. Mur od alkowy rozwalają i znajdują zemdlonego Mazepę, który przyszedłszy do zmysłów rzecz całą wyjaśnia, oszczędzając jednak króla, bo opowiada z pewnym humorem, który go nawet w tak okropnem położeniu nie opuszcza:

...Ona panie miłościwy płacze!
Ona, kiedy mąż wrzeszczy i tupie ciemięga,
Na krzyżu mu najświętszym Chrystusa przysięga,
Że mnie w alkowie nie ma! — Jakże tu wyjść było?,.
Przysięgła — jam się kurczył i serce mi biło...

Ale wojewoda nie poprzestaje na wyjaśnieniu Mazepy. Następuje więc pojedynek, za zezwoleniem króla pomiędzy Mazepą a Zbigniewem. Kiedy więc mają już wyjść na śmiertelne zapasy, Mazepa któremu Zbigniew każe prosić błogosławieństwa od Amelji, klęka przed nią — Wowczas wojewoda mówi:

...Słyszysz! Błogosławieństwo Waćpani zabija —
Błogosław go! Cóż, martwa, jak kamień, daj rękę!

Amelja.

...Na Chrystusa mękę,
Bądź błogosławiony! A tamten? a drugi?...

Wojewoda.

...Tamtego błogosławił ojciec!...

odpowiada wojewoda kobiecie, która chciała krzyżem kochającéj ręki pobłogosławić człowiekowi, co szedł zajrzeć śmierci w oczy.

W téj na pozór mało znacznéj sytuacji, schwytana jest prawda, że się tak wyrażę, na gorącym uczynku. Amelja błogosławi Mazepę, nie mściwa, nie pragnąca cudzego nieszczęścia, nie waha się przeżegnać tego, który ją nawet chciał znieważyć, ale miłość w kobiecie silniejsza nad wszystkie uczucia, nie zważa więc na wojewodę, nie myśli w téj chwili o niczem, tylko o tem, żeby dać ostatnią pomoc swemu kochankowi, chce go ratować modlitwą i błogosławieństwem i nie pomna, że przed wojewodą zdradzić może cały swój stosunek do Zbigniewa, odwraca się i woła z rozpaczliwą gorączką i podniesioną ręką:

...A tamten? a drugi?...

Ale wojewoda zanadto był zaślepiony zemstą, aby mógł zrozumieć wykrzyknik nieszczęśliwéj kobiety— on ją uważał tak nizko upadłą, że z miłości do swego syna, nie pozwolił jéj błogosławić go, bo się bał, aby ręka shańbionéj żony, nie sprowadziła śmierci na głowę syna.

Obadwa więc t. j. Zbigniew i Mazepa oddalają się do ogrodu z nabitymi pistoletami. Po chwili słychać strzał — Mazepa wraca, Zbigniew zginął, lecz z własnéj ręki. Wojewoda biegnie rzucić się na zwłoki swojego syna, wkrótce wraca na powrót i rzucając skrwawioną chustkę Zbigniewa w oczy Amelji, skamieniałéj od bólu, mówi do króla prawie nieprzytomny:

...Królu! proszę na pogrzeb — a będzie porządny.
A ty mnie panie, nie odmówisz, sądzę,
I ten paź także. U wrót zasunąć wrzeciądze!
I ten paź także. Czarną wywiesić chorągiew —
Tokaju zaraz z beczek utoczyć do stągiew —
Będzie stypa...
...Dla oszczędności grzebać będziemy ryczałtem...

Z pierwszéj sceny 5-go aktu dowiadujemy się, że Zbigniewa złożono do trumny, że wojsko kwarciane krąży w pobliżu i że król opuścić chce zamek, choć mu wojewoda wzbrania to uczynić, a nadewszystko nie chce wypuścić z nim Mazepy, względem którego knuje jakieś straszliwe zamiary... Wyjazd króla z zamku, natrafia na wściekły opór ze strony wojewody, tak dalece, że tenże wybiega do przybocznego pokoju, wynosi na ramionach trumnę ze swoim synem

i zagradza nią drogę do wyjścia królowi, ale Mazepa na stronie przekłada królowi, żeby sam opuścił zamek, w którym on decyduje się zostać i będzie oczekiwać na pomoc króla z wojskiem, a tem samem zmusi wojewodę do wydania go. Jakoż król po krótkim namyśle, pozostawia Mazepę w rękach mściwego wojewody i sam z orszakiem zamek opuszcza.

Od téj sceny, każda chwila, podnosi dramatyczność sytuacji, wątek dramatu rozwija się z żelazną konsekwencją, naprężone uczucia rwą się z grobowym jękiem. Mazepa przy trumnie Zbigniewa, stoi sam z modlitwą na ustach—on który się przed tem, nigdy nie modlił. Amelja, a raczéj słaniający się cień Amelji wchodzi na scenę i spostrzegając Mazepę przy trumnie Zbigniewa, daje ręką znak, aby się do niéj nie zbliżał, szepcząc: zabójca! Mazepa jednak wyjaśnia Amelji tajemnicę śmierci Zbigniewa i klęka przed nią, jak przed świętą. Amelja schyla się się nad nim, kładzie mu ręce na głowie i mówi:

...Niech ci drogi złocą
Matki Boskiéj Anieli. — Ja umierająca...

W tem wpada na scenę wojewoda i odtrąca Amelję:

...Co? w obec trupa?...

Amelja.

...Niech mnie Waszmość nie odtrąca.
Ja sama padnę — jestem otruta!...

Po tych słowach, chwiejąca się, klęka przy trumnie Zbigniewa i na martwych piersiach kochanka, ducha oddaje Bogu... otruta własną ręką...

Następują sceny okropne, przerażające, gdzie dramatyczna fantazja poety jaśnieje całą wielkością i potęgą. Według mojego zdania, końcowe sceny 5-go aktu, są namalowane tak pewnym i mistrzowskim pędzlem, taki tam jest wulkan traiczności, tyle tam śmiertelnego spokoju i imponującéj grozy, że najzimniejszemu człowiekowi, dech w piersiach zatamować się musi!...

Czyż można sobie wystawić bardziéj przerażający obraz: Wojewoda zrzuca z trumny Zbigniewa umierającą żonę, żeby nie powalała popiołów jego syna. Mazepa klęka przy trupie Amelji. Wojewoda odpychając go od niej, nazywa go „wisielcem z powroza.“ Huk z dział słychać z daleka, goniec obznajmia przybycie króla z wojskiem, kule zaczynają świstać po zamkowéj komnacie. Mazepa poruszony do głębi bluźnierstwami zrozpaczonego starca, siedzącego na trumnie swojego syna, odkrywa mu prawdę okropną, zabijającą:

...Mogę na proch strzaskać podłe serce twoje —
Mogę cię tu odrętwić, jak piorun co miga —
Ot wstań z trumny, bo trup się tam, pod tobą wzdryga...
...Syna twego trup się męczy —
On cię nie chce na sobie czuć — on w trumnie jęczy!
Wstań hańbicielu zmarłych i upadnij czołem,
Bo ja tu jestem dla nich mściciela aniołem!
Bo ja mam piorun w ustach i przez litość jedną
Nie rzucam go na twoją głowę siwą, biedną!
Na twoję nędzną głowę...
...Niechże więc ciebie żółcią zgryzoty napoję —
Ot — kochało się razem do śmierci tych dwoje!...

Wojewoda. (*porywa się z trumny*).

Łżesz!

Mazepa.

A ty wstałeś z trumny...

Wojewoda.

Przenajświętsza Trójco!

Mazepa.

I twój syn był dla żony twojéj — samobójcą!...

Był to cios dla wojewody, pod którym musiało się złamać całe jego moralne jestestwo... Jakkolwiek poeta nie w tem jeszcze miejscu kładzie kindżał samobójczy do jego ręki, jednak można utrzymywać z całą pewnością, że po tem, co usłyszał od Mazepy, w téj chwili rodzi się w nim postanowienie odebrania życia... A jednak w obec dwóch nieszczęśliwych trupów: żony i syna, którzy własną ręką odebrali sobie życie, w obec zbliżającéj się chwili, w któréj trzęsącą się od starości i bólu ręką, przetnie resztki zgorzkniałego żywota, w obliczu powiadam śmierci, wojewoda raz jeszcze zadyszał zemstą... Mazepa bowiem wychodzi z zamku; za drzwiami chwytają go i po krótkiéj walce przywiązują do rozhukanego stepowego konia ..

Wojewoda mówi w największéj extazji:

...Biorą go, wiążą, to mi to zemsta nad wrogiem...
Sznury się w mięso wpiły — koń ciało roztarga —
Zimno mi — Synu! Ojciec Waszmości się szarga
We krwi, a ty się krwawéj nie przelęknij mary
Co to jest? Jak tu ciemno? Jakie to poczwary
Całujące się głośno w ciemnym korytarzu?...
A wstańże z trumny, wstańże ohydny nędzarzu!..
Powiedz, że to nieprawda, każ się deskom spaczyć,
Wstań otwórz ty się trumno! ja gotów przebaczyć,
Jak mi do nóg upadniesz. Łzy gotowe pociec,
O trumno, ja ci gotów przebaczyć, ja ojciec!
Jeżeli z ciebie wyjdą łzy nad moją nędzą!

Tak mówił wojewoda na chwilę przed śmiercią. Zemsta, miłość ojcowska, splamiony honor męża, wszystko to się mięszało, powtarzało i plotło w jakiś śmiertelny wieniec, który samobójcza ręka, miała sobie włożyć na zorane cierpieniem czoło.... Dotąd myśl samobójstwa, nie przybrała się jeszcze w kształty wyraźnego postanowienia, według psychologicznych praw natury człowieka, przeszła ona wszystkie fazy, zajrzała do wszystkich zakątków zbolałéj duszy, zgangrenowała umysł, zatamowała bicie serca, i w ręku nieszczęśliwego, błysła morderczem żelazem... W téj okropnéj chwili, zdaje się, że cała natura moralna człowieka, drętwieje w obliczu fizycznéj śmierci...

W takiem położeniu zastaje wchodzący król wojewodę z osłupiałym wzrokiem i ze sztyletem w ręku:

...Wojewodo! dasz głowę!

W téj właśnie chwili wojewoda przebija się i żegna świat temi wyrazy:

...Ot masz, niech ją zwleką!
Lecz każ mnie od tych trupów pogrzebać daleko!..

Powiedziałem wyżéj, że postać Mazepy zajmuje drugorzędne miejsce w trajedji, jakkolwiek zdawałoby się z tytułu, że główną powinien być postacią. Słowacki właściwie wziął tylko za tło do trajedji, znane podanie o Mazepie, którego wojewoda za miłość do swéj żony, kazał przywiązać do stepowych koni i w tak okropny sposób pozbawił go życia. Poeta wprowadzając królewskiego pazia do dramatu, postawił go na drugim planie i jeżeli się tak wyrazić wolno, użył za cement dramatycznych sytuacji, wszakże przy téj swéj drugorzędności, postać Mazepy, nie jest skreślona bez interesu, posiada ona również pewien oryginalny charakter, pewną swobodę, rubaszność, poezję wreszcie, która na każdym kroku przypomina nam ukraińskiego kozaka, dla którego „każda piękna, równa, czy szlachcianka czy królówna.“ Przedewszystkiem w postaci téj, jest prawda, jest miejscowy koloryt i owo rzadkie psychologiczne zjawisko, w którem naprzemian widnieje: lekkomyślność, aż do splamienia cudzego honoru i szlachetnośc, posuwająca się często, aż do poświęcenia... Mazepa jest typem człowieka, dla którego nie ma rzeczy świetych i jednocześnie go-

tów nałożyć głową i życiem pod wpływem szlachetnych popędów, kołyszących jego sercem we wszystkie strony. Mazepa jest awanturnikiem szlachetnego zakroju. Swobodny, lekki, jak motyl bujający po kwiatach, dla jednéj chwili, gotów zrobić ofiarę z cudzego i ze swojego szczęścia, na dnie jednak serca tli się tam iskra, która za lada silniejszym podmuchem zbawiennego wiatru, może rozgorzeć w majestatyczny i potężny płomień... Wrażliwy umysł Mazepy, dopiero pod ciężarem nieszczęścia dojrzewa i mężnieje... Wpleciony w fatalny dramat, którego stał się pierwszą i samowolną przyczyną, Mazepa wyrasta w oczach naszych na męża o żelaznych piersiach, w których wzniosłe i szlachetne serce silnie bić zaczyna. Z takiego położenia rzeczy, w jakie go wepchnął nieszczęśliwy zbieg okoliczności, wychodzi się albo podłym, albo nieszczęśliwym. Mazepa wyszedł nieszczęśliwym i gdyby nie wściekła zemsta wojewody, ten szaleniec, który lubieżnym pocałunkiem nie wahał się plamić czoła niewinnéj kobiety, mógłby się stać prawdziwym bohaterem, którego czyny wyryłyby się głęboko na polu pracy lub poświęcenia ogólnéj doniosłości. Taki się na ostatku przedstawia materjał w osobie Mazepy, ale straszna konsekwencja dramatyczna chciała inaczéj. Mazepa ginie w męczarniach i pomimo, że jest główną przyczyną całego nieszczęścia, ginie jednak otoczony sympatją i żalem...

Głównemi osobami w trajedji, w których się koncentrują wszystkie promienie dramatycznéj działalności, są trzy postacie: Wojewoda, Zbigniew i Amelja. Pomiędzy temi trzema postaciami, istnieje zupełna harmonja dramatyczna. Nie widzimy tam nic naciągniętego; nie dzieje się tam nic, czegoby poprzedni proces psychologiczny nie usprawiedliwiał, wszystko jest na miejscu, wszystko, aż do najmniejszych szczegółów pod względem ogólnéj charakterystyki, napiętnowane życiową prawdą. W utworzeniu tych trzech postaci, Słowacki pokazał zadziwiającą znajomość moralnéj natury ludzkiéj, nie ma dla niego tajemnic w ludzkiem sercu, zajrzał do najciemniejszéj kryjówki, odgadł najsłabszą jego pulsację, podsłuchał i wytłómaczył najlżejsze jego uderzenie... Wojewoda przeraża swoją wściekłością, ale ta wściekłość, jest naturalnym wynikiem zupełnego przewrotu moralnego, wojewoda, jest pijany bólem, nieprzytomny, ta jego nieprzytomność, nie pozwala mu zwrócić uwagi na niektóre okoliczności, któreby wyjaśniły stosunek syna do macochy i wtedy dopiero, gdy na trupie swojego syna dowiaduje się o miłości Zbigniewa i Amelji, oprzytomnia na tyle... żeby sobie życie odebrać!...

Postać Zbigniewa narysowana śmiało, poetycznie i z pewną artystyczną stanowczością, miejscami blednieje trochę w obec kulminacyjnego nastroju dramatycznego ogólnéj całości, ale za to w podobnéj sytuacji, w jakiéj postawił poeta Wojewodę i Zbigniewa, t. j. ojca i syna, przy najmniejszem zboczeniu od prawdy, przy najmniejszem uchybieniu, przy najmniejszem zapoznaniu najniepozorniejszego szczegółu, można było popaść w psychologiczny paradox. Słowacki jednak z drażliwego stosunku pomiędzy ojcem a synem, wyszedł zwycięzko i z tak oryginalnéj, a jednak niebezpiecznéj sytuacji, wyzyskał wszystko na korzyść dramatu, nienaruszając nigdzie psychologicznéj prawdy.

Amelja według mojego zdania, jest koroną całéj trajedji. Jest to jedna z tych niewieścich postaci Słowackiego, która na sobie nosi całą indywidualność potężnego genjuszu poety. Amelja jest kobietą w całem znaczeniu tego wyrazu. Jest w niéj życie, jest krew, jest serce pragnące miłości, jest poświęcenie, jest ofiara, jest poezja—jest prawda. W charakterze Amelji, nie ma ani jednego dysonansu—pod względem artystycznym, jest postacią w zupełności skończoną, pod względem charakterystyki, w zupełności zgodną z psychologiczną prawdą. Jest to postać kobiety, wykuta z jednego kamienia, w którym skrystalizowały się: miłość, poezja, niewinność i dopiero straszny cios, zadany ręką nieubłaganego nieszczęścia, rozbija ten kryształowy kamień w drobne cząsteczki, z których każda posiada jeszcze nieocenioną wartość....

Walka Amelji z przeciwnościami, jéj do pewnego stopnia bierność charakterystyczna, a tak zachwycająca, wahanie się pomiędzy miłością, a obowiązkiem, a w końcu jeden błysk silnéj woli, krótki przecinający życie—wszystko to razem wzięte, stanowi całość skończoną, zlewa się na posągową postać, w któréj jaśnieje całą pełnią ogólny typ bohaterki kobiety; bo niech tam, co chcą mówią apostołowie, czy apostołki tak nazwanéj emancypacji niewieściéj, którzy kobietę chcą przekształcić na jakiegoś społecznego dziwoląga, to kobieta jednak we wszech świecie stworzenia, jest faktem, przynoszącym ze sobą pewne prawa i właściwości, które jéj muszą i nadają odrębny charakter na drodze życia, czy ono idzie śpiewający po różach, czy zostawia krwawe ślady, stąpając po cierniach....

Amelja więc, według mego zdania, jest typem dramatycznéj bohaterki, noszącym wszystkie cechy ogólne kobiety i jako taka, jest najbardziéj skończoną i najpotężniejszą kreacją ze wszystkich postaci do téj trajedji wchodzących, które zresztą, oprócz czterech, szczegółowo rozpatrzonych, mają tylko podrzędne znaczenie w dramacie nie wyjmując i króla słabo rysującego się na kanwie dramatycznéj, którego egzystencja służy do zawiązku dramatycznego, ale nie stanowi on sam przez się wydatnego charakteru, jest postacią komiczną, użytą jako konieczne akcesorjum do trajedji.

Cała trajedja pod względem budowy, ma niezaprzeczenie parę luk i niedostatków, które są za nadto widoczne, aby nie miały psuć do pewnego stopnia, artystycznéj harmonji—na scenie jednak niedostatki te prawie zupełnie nikną; zresztą genjusz Słowackiego w poetycznéj literaturze, nie może być mierzony łokciem zwykłych krytycznych ogólników; chcąc rozebrać jakiekolwiek z dzieł Słowackiego, trzeba obejrzeć jego indywidualność poetyczną ze wszystkich stron, bo duch Słowackiego zagarnął pod siebie wszystkie widnokręgi wyobraźni. W téj chwili przypomina mi się sąd Zygmunta Krasińskiego, który według mego zdania, poetyckiem natchnieniem, najlepiéj ocenił genjalną wartość dzieł Juljusza Słowackiego:

To co w Mickiewiczu, jest jednością twardą, granitową, garnącą w siebie świat, to Słowacki w swojéj indywidualności poetycznéj, wyobraża jakiś powrót do płynności świata, do gry tęcz, do fal muzyki, do woni kwiatów, do wszystkiego, co się chce rozprysnąć i rozwiać na wszystkie strony, by znaleść nieznalezionego Boga!... Genjusz Słowackiego stoi, jak szyba mórz wśród wszechświata i odbija wszystkie słońca, księżyce, anioły, Boga i wszystko, co się przesuwa nad nim. Ztąd pochodzi, że wielu nie umie odkryć jego własnéj myśli, bo jak powiada ten sam Krasiński, chodzi im więcéj o to, co mają najbliżéj koło siebie, nie o to co się dzieje nad ich głowami, a jednak dzieje się to w niebie....

Wydawca, Mieczyński Adam. — Дозволено Цензурою. — **Redaktor,** Stanisławski Oskar.

Drukiem Jana Psrrskiego, ulica Niecała Nr. 12 nowy.